Nr. 53. Lwów — Wtorek dnia 5 Marca. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W ...
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
...
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Fryderyka Op. Łeona
Jutro: św. Kolety P. Tymofteja

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 42
Zachód „ „ 5 m. 44

Długość dnia godzin 11 minut 2
Przybyło dnia od wczoraj 5 min.

Wiece żydowskie.

Znane oświadczenie pruskiego ministra sprawiedliwości, że nie może powierzać notaryatów izraelitom, ponieważ im nie ufa chrześcijańska ludność, spotkało się, jak wiadomo, z uznaniem junkierskiej większości sejmu pruskiego. Żydzi rozwinęli tedy agitacyę w prasie i poczęli zwoływać wiece, aby rezolucyami, uchwalanemi na nich, oddziałać na rząd i izbę poselską. Takie zgromadzenia odbyły się nietylko w miastach pruskich, ale także w bawarskich, saskich i wirtemberskich, nigdzie jednak nie udało się zainteresować ogół tą sprawą. Rychło też bogaci żydzi — bankierzy, przemysłowcy, kupcy — usunęli się od tej agitacyi jako bezcelowej, ponieważ rząd ulega teraz wszelkiego rodzaju agraryuszom, a ci — czy to junkierscy, czy demokratyczni — są antysemitami. Agitacya wpadła więc wyłącznie w ręce inteligencyi żydowskiej, która tak samo nie odznacza się rozsądkiem politycznym, jak wszystkie w ogóle stronnictwa radykalne. Wiece żydowskie, ściśle mówiąc wiece dependentów adwokackich i notaryalnych, przechodzą więc bez wrażenia, a rzucane na nich groźby, że giełdy odwzajemnią się rządowi, wcale się nie sprawdzają i sprawdzić nie mogą, bo żaden finansista nie popsuje sobie interesu dla walki o kilka obojętnych mu posad notaryalnych.

Ale jeden z tych wieców zasługuje na uwagę. Odbył się on w Poznaniu, a był liczniejszy od innych, bo się na nim zgromadziło przeszło 600 osób — i to nie dependentów adwokackich i notaryalnych, ale przeważnie radzców miejskich i handlowych, lekarzy, adwokatów i — publicystów obozu liberalnego. Prezydował przewodniczący rady miejskiej poznańskiej dr. Landsberger, referentami byli: adwokat Kirschner, asesor Jaffé i radzca miejski Schlever. Przygotowana przez nich jednogłośnie przyjęta rezolucya tak brzmiała:

„Zgromadzeni żydowscy obywatele zakładają jak najbardziej energiczny protest przeciw zasadom, wygłoszonym przez ministra sprawiedliwości, albowiem z tych zasad wynika, że wyznawanie religii mojżeszowej pozbawia obywateli równouprawnienia. Zgromadzenie poprzestaje na razie na tym proteście, gdyż się spodziewa, że kanclerz nie pozwoli uszczuplać praw żydowskich, poręczonych ustawami i konstytucyą“.

Od samej rezolucyi ciekawsze są jej motywa, odczytane na wiecu przez asesora Jaffégo, a oto one: „Nie mówiąc o krwi, hojnie przelewanej przez żydów we wszystkich bitwach za niemiecką ojczyznę, należy podnieść to, że żydzi spełniają wielkie zadanie na wschodzie monarchii pruskiej. Oni przybyli do tej ziemi przed tysiącem lat i odtąd nigdy się nie wyparli swej niemieckości, mówili zawsze tylko po niemiecku, kochali jedynie swą frankońską i szwabską ojczyznę, Niemcami się czuli już wtedy, gdy ród niejednego z dzisiejszych germanizatorów był jeszcze słowiańskim. A kiedy później ta ziemia, odebrana Polsce, była połączona z Prusami, żydzi wzięli na swe barki znaczną część kulturalnego dzieła. Jeżeli miasta poznańskie się zniemczyły; jeżeli niektóre z nich są dziś prawdziwemi warowniami niemieckiemi, — czyjaż to, jeśli nie całkowita, to przeważna praca? Oto naszych dziadów i ojców! Tysiące Niemców wyznania chrześcijańskiego przeszły do polskiego obozu, ale żaden Niemiec żyd nie wyparł się swej niemieckości. Dziś zatem, gdy stoimy wobec zasad wygłoszonych przez ministra sprawiedliwości, bronimy nietylko naszych praw konstytucyjnych, ale i naszych zasług. Znajdujemy się na ziemi, którą pomogliśmy zniemczyć. Na to główny nacisk kładziemy, to polecamy uwadze rządu“.

Te motywa rezolucyi żydowskiego wiecu, ogłoszone w dziennikach, oczywiście wywrą na ludności polskiej niekorzystne dla żydów wrażenie. Jakoż, pisma poznańskie notują wzrost antysemityzmu. Ale co znaczy końcowe zdanie motywów? Czy to, że żydzi, jeżeli rząd się nie cofnie, przestaną być Niemcami? Kimże się staną?

Zdrada czy intryga?

W paryskich dziennikach ministeryalnego obozu pojawiło się doniesienie, że znany krzykacz republikański Déroulède, skazany przeszłego lata na wygnanie z Francyi i odtąd mieszkający w Hiszpanii, przyznał się teraz w rozmowie z jakimś dziennikarzem, że w istocie był spisek przeciw republice, utworzony przez monarchistów wszystkich odcieni i nacyonalistów, na których czele stał Déroulède. W dzień pogrzebu prezydenta Feliksa Faure'a, 24 lutego 1899 r. mieli spiskowcy wykonać zamach. Wszystko było znakomicie przygotowane; dwaj jenerałowie, od których wówczas wiele zależało, a z których jeden już nie żyje, należeli do spisku; garnizon paryski był tak ustawiony, aby nie mógł przeszkodzić zamachowi. Ale w ostatniej chwili dowiedzieli się rojaliści, że Déroulède wcale nie dąży do przywrócenia królestwa, lecz chce utworzyć inną republikę, prawdziwie demokratyczną, a nie giełdową i masońską, więc zdradzili przed rządem zamiary spiskowców. Stało się to wtedy, gdy uroczystości pogrzebowe już się odbywały, a wojska zajęły takie właśnie stanowiska, jakie im przeznaczyli owi dwaj jenerałowie wspólnie ze spiskowcami. W kościele Notre Dame de Paris odbywało się żałobne nabożeństwo, gdy prezydentowi ministrów p. Dupuy dano znać, że jeden z orleanistów zdradził przed policyą cały plan spiskowców. Natychmiast tedy zmieniono jenerałów dowodzących garnizonem, inaczej ustawiono pułki, przedsięwzięto mnóstwo innych środków ostrożności — i tak uniknięto zamachu.

Tak wrzekomo miał teraz opowiadać Déroulède i to roztrąbiły dzienniki ministeryalnego obozu. Przyjaciel niegdyś Gambetty, a teraz pana Waldeck-Rousseau, senator powtarzający jak echo gambettowski okrzyk „duchowieństwo — to wróg“, p. Ranc potwierdza w dziennikach, że istotnie w czasie nabożeństwa w kościele Notre Dame odbyła się na rozkaz rządu zmiana szyku wojsk i komendę nad oddziałami oddano w inne ręce. Nie podlega tedy wątpliwości, że prezes gabinetu Dupuy doskonale wiedział o spisku, ale udaremniwszy go, spiskowców nie ścigał. Ówczesny gubernator paryski jenerał Zurlinden zachował się bardzo prawidłowo i energicznie, bo, nie zapytując ministra wojny jenerała Pellieux, pozmieniał komendantów, i wojska ustawił właśnie tam, gdzie wedle planu spiskowców nie miało ich być. A zatem, żaden cień nie pada na Zurlindena. Natomiast Pellieux niezawodnie należał do spisku, lecz niepodobna pociągnąć go do odpowiedzialności, bo już nie żyje. Pozostaje tedy wyszukać drugiego jenerała, o którym wspomina Déroulède, oraz oddać pod sąd byłego prezesa gabinetu p. Dupuy, gdyż działał dwuznacznie, nie ścigał spiskowców, owszem oszczędzał ich, co widać naprzykład z postępowania z Guérinem i jego „twierdzą przy ulicy Chabrol“. Dopiero gdy upadł Dupuy, a u steru stanął Waldeck-Rousseau, oddano spiskowców pod sąd, czyli przystąpiono do ratowania republiki.

Z telegramów wiadomo, iż będący na wygnaniu naczelnik orleanistów Andrzej Buffet zaprzeczył wszystkiemu, co wrzekomo mówił Déroulède jakiemuś dziennikarzowi. Guérin, zamknięty w więzieniu w Clairvaux, oświadczył redaktorowi *Gaulois*, że nie wie nic o spisku, o którym jakoby mówił Déroulède.

Jest więc zagadka: czy Déroulède mówił to, co mu przypisano, czy też nie mówił? A dalej: jeżeli mówił, to dlaczego właśnie teraz i czy można mu na słowo wierzyć?

W parlamencie coraz trudniej rządowi z projektem ustawy przeciw zakonom, trzeba więc było znowu przedstawić pana Waldeck-Rousseau jako zbawcę republiki i zarazem rozbić chwilowy sojusz socyalistów z prawicą, a nadto zdruzgotać frakcyę p. Dupuy, która w sprawie o zakony przymknęła do prawicy. Z tych wszystkich powodów, masoństwo, być może, zmyśliło opowieść Déroulède'a. Jednakże mógł być spisek, który chciał zrobić zamach 24 lutego 1899 r. i mógł być zdradzony przez jakiegoś orleanistę, a Déroulede, osobistość nie ciekawa, człowiek bardzo niepewny, mógł teraz zdradzić tę tajemnicę, zaledwie przeczuwaną przez niektórych, aby w nagrodę za tę usługę, oddaną w tak krytycznej chwili panu Waldeck-Rousseau, uzyskać amnestyę, może nawet z góry mu przyrzeczoną.

Zapewne ta zagadka wnet się wyjaśni.

Adres w Izbie panów.

Piszą nam z Wiednia, 3 marca:

Oczekiwane z ogólnem naprężeniem wczorajsze posiedzenie Izby Panów uczyniło zadość nawet wygórowanym pretensyom kół politycznych. Oczywiście galerye były puste. Tłumy „arbitrów“ zalegają tylko galerye Izby poselskiej i też tylko wtedy, gdy na porządku dziennym stoją skandale, dyalogi obelg, bójki. Nieobecność tego rodzaju publiki na galeryach Izby Panów wystawia tej Izbie chlubne świadectwo! Wczorajsze rozprawy nad adresem w Izbie panów stanowią też jedną z najświetniejszych chwil klasycznego parlamentaryzmu.

Główną rzeczą jest jednomyślne uchwalenie adresu. Adres ten jest dziełem kompromisu. Różne, politycznie dojrzałe stronnictwa, zastrzegając sobie swe zasadnicze programy, zgadzają się na wspólną manifestacyę. To zdarza się w normalnych stosunkach w każdym parlamencie. W obecnej chwili, w Austryi, chodzi przedewszystkiem o uruchomienie Rady Państwa. To też, jest myślą przewodnią adresu izby Panów, na który zatem zgodzić się mogły wszystkie stronnictwa.

Wnikając głębiej w kwestyę, możnaby dostrzedz, że wprawdzie stronnictwo czeskie nie podziela zdania o pożyteczności uruchomienia parlamentu, ale wobec wszystkich innych stronnictw nie śmiało w Izbie panów stanąć na tem samem stanowisku, na jakiem w Izbie poselskiej stanęli młodoczesi, głosując przeciwko rezolucyi Baernreithera, wypowiadającej gotowość do prawidłowej pracy. Ks. Jerzy Lobkowicz aż nadto wyraźnie wygłosił program, zmierzający do obalenia konstytucyi — ten sam program, który pp. Gregr, Forszt, Baxa i t. d. wygłaszają na wiecach ludowych.

Zdaniem ks. Lobkowicza, po rozbiciu Rady państwa nastanie „przejściowa epoka“ absolutyzmu, z której skorzystają sejmy krajowe i która przygotuje federalizm. Są to te same, dobrze znane teorye Stadiona, Schwarzenberga, Windischgraetza i Bacha, któremi w r. 1848 i 1849 usprawiedliwiano zawieszenie konstytucyi, przyrzekając krajom złote góry, wygłaszając zupełne równouprawnienie narodowości itd., z czego nie pozostało nic innego, jak skrajny, centralistyczny i germanizatorski absolutyzm.

To też nawet ks. Jerzy Czartoryski, przekonaniami politycznemi i osobistemi stosunkami najbardziej zbliżony do ks. Lobkowicza, widział się zmuszonym zaprotestować przeciwko tym federalistycznym rachubom na absolutyzm. „Vestigia terrent“! Ks. Czartoryski przypomina sobie zbyt dokładnie ów epilog absolutyzmu 1849—1859, który się zachwiał na pobojowiskach Magenty i Solferina, i z którego hr. Gołuchowski wybawił państwo. Polacy życzą sobie rozwoju konstytucyi w kierunku autonomicznym, ale nie zmierzają do przewrotu, a najmniej do przywrócenia absolutyzmu, chociaż „przejściowego“. To bardzo wyraźnie zaznaczył ks. Czartoryski.

W nawiasie mówiąc, przynależność polskich członków do prawicy w Izbie panów, o ile ona podziela poglądy ks. Lobkowicza, wydaje nam się nieracyonalną. Polscy parowie powinni tworzyć osobne, samodzielne grono w Izbie panów, jak przed r. 1879. Gdyby zaś uważali za rzecz pożyteczną wstępować do jednego z wielkich stronnictw wymienionej Izby, to najodpowiedniejszem w dzisiejszych stosunkach miejscem byłoby może stronnictwo środkowe.

Zresztą trzeba uznać, że ks. Lobkowicz poglądy swoje, oparte na utopii historycznego prawa Czech, wygłosił w sposób tak wykwintny, że mogły wywołać odpowiedzi, ale nie mogą drażnić, ani zwiększyć rozstroju. Że książę Lobkowicz i jego bliżsi przyjaciele, pomimo takich przekonań głosowali za adresem, świadczy w każdym razie o wielkiej ich wstrzemięźliwości.

In merito mowa ks. Karola Auersperga sprzeciwiała się zarówno adresowi, jak wywody ks. Lobkowicza. Ten zaleca przewrót konstytucyi na korzyść skrajnego federalizmu. Tamten pragnie zamachu stanu na korzyść centralizmu. Les extrêmes se touchent!

Wobec tych skrajnych dążności, prezes gabinetu p. Koerber mógł po prostu odwołać się na adres. Adres ten wyraźnie zaleca zachowanie konstytucyi i wyraźnie wyklucza wszelkie ustępstwa na rzecz obstrukcyi — a więc zarówno wyklucza ustępstwa centralistyczne i germanizatorskie na korzyść obstrukcyi „wszech niemieckiej“, jak ustępstwa federalistyczne na korzyść obstrukcyi czeskiej, wyklucza zamach stanu à la ks. Auersperg i à la ks. Lobkowicz. Prezes gabinetu odrzuca te radykalne kuracye. Nie może zdziałać cudu, ale zamyśla i nadal używać środka „domowego“: „wolnej od wszelkiej namiętności wytrwałości.“ Tę drogę wskazuje wyraźnie uchwalony jednomyślnie adres, chociaż mowy, które wyprzedziły ten adres, mogłyby rząd wprowadzić na niebezpieczne manowce.

Dyskusya adresowa w Izbie panów.

W sobotę przeprowadzono w Izbie panów wielką debatę adresową. Zabierali w niej głos reprezentanci wszystkich trzech stronnctw, a mianowicie hr. Harrach, ks. Auersperg, ks. Schönburg, p. Rhomberg, ks. Jerzy Lobkowicz, Dr. Ernest Plener i ks. Jerzy Czartoryski, a nadto ministrowie Koerber i Hartel. Przebieg tej debaty był następujący:

Referent komisyi adresowej, profesor Lammasch, reprezentant frakcyi środka, przedłożył Izbie projekt adresu do Tronu i prosił o przyjęcie go, powołując się przytem na to, że na ten projekt zgodziła się komisya adresowa jednogłośnie.

Wypracowany przez komisyę projekt adresu brzmi w streszczeniu jak następuje:

Izba panów przyjmuje z wdzięcznością poważne upomnienie do pracy, jakie skierował pod adresem Rady państwa Monarcha, ów najwierniejszy i najsprawiedliwszy przyjaciel ludów swojego państwa. Izba panów, ślubując i mając niezłomne postanowienie spełniania wiernie swoich obowiązków wobec ojczyzny, pragnie utrzymać nadal konstytucyę, a uznając równocześnie możliwość dalszego organicznego jej rozwoju, stoi na tem stanowisku, że ulepszenie jej może nastąpić tylko przy niezłomnem utrzymaniu myśli zasadniczych i współdziałaniu ludności w ustawodawstwie państwowem i krajowem.

Projekt adresu podnosi, że nieodzowną jest rzeczą, aby parlament brał jak najżywszy udział w ekonomicznej, socyalnej i kulturalnej pracy. Pragnąć tego zwłaszcza należy ze względu na dobiegające do swego końca traktaty handlowe, w ten bowiem tylko sposób będzie mogła być wytworzona trwała podstawa dla pozostającej z tem w związku rewizyi taryfy celnej i uregulowania ugody z Węgrami, oraz dla sprawy kwoty.

Izba panów ma nadzieję, że reprezentacyom krajowym użyczony będzie odpowiedni okres czasu do ich narad, wita z radością zapowiedziane w mowie tronowej ekonomiczne, przemysłowe i socyalno-polityczne przedłożenia, przyrzeka rządowi swoje poparcie przy pielęgnowaniu nauk i umiejętności, kładzie nacisk na wielkie znaczenie religijnego i moralnego wychowania, oraz pielęgnowania uczuć dynastycznych i przyjmuje z radością, oraz z uspokojeniem do wiadomości potwierdzenie faktu, że stosunki monarchii Austro-Węgierskiej do wszystkich mocarstw zagranicznych są bez przerwy jak najprzyjaźniejsze, w czem upatruje najlepszą rękojmię, że kierownictwo polityki zagranicznej znajduje się w wypróbowanych rękach.

W dalszym ciągu projekt adresu wskazuje na to, że Izba panów umie oceniać w całej pełni narodowe uczucia, atoli w państwie, w którem mieszka obok siebie wiele ludów, możliwem jest wzajemne porozumienie się i porozumienie się z organami państwowymi tylko z pomocą jednolitej władzy państwowej. Jest to praktyczną koniecznością. Izba panów uznaje, iż rząd słuszny ma obowiązek utrzymania w stanie nienaruszonym jednolitości języka w pewnych ściśle określonych sferach administracyi, albowiem Izba panów uważa za rzecz konieczną dalsze istnienie jednego języka jako wspólnego środka porozumienia się.

Izba panów tuszy, iż zasadą, że administracya powinna być bezwzględnie samodzielną i wolną od wszelkich politycznych wpływów, a sprawowaną jedynie w interesie państwa i ludów, może tylko przyczynić się do osiągnięcia poważnego uspokojenia wszystkich ludów. Projekt adresu kończy się okrzykiem: Niechaj Bóg utrzymuje, wspiera i ochrania naszego Cesarza i Pana!

W dyskusyi zabrał pierwszy głos hr. Harrach i wskazał na to, że niniejszy projekt jest dziełem kompromisu i trzeba było przezwyciężyć wiele trudności, zanim on przyszedł do skutku. Zawdzięczyć to należy jedynie temu, iż wszystkie stronnictwa Izby uznały, jak wielką wartość mieć będzie w chwili tak krytycznej, jak obecna, taka jednogłośna manifestacya i dlatego zdecydowały się na tę ofiarę, iż nie żądały zbytniego podkreślenia swych stanowisk partyjnych. „Żyjemy w czasie — rzekł mówca — gdzie coraz więcej padają enuncyacye, zagrażające wprost egzystencyi monarchii. Owóż, mojem zdaniem, koniecznem jest, ażeby Izba zajęła jednomyślne stanowisko przeciw takim tendencyom i ażeby uczucie austryackie i patryotyczne znalazło tu swój wyraz. Gdy spojrzymy na kartę naszej monarchii, widzimy jedną głowę, jedno serce i resztę członków. Dualizm nadciął to ciało i mamy dziś bliźnięta syamskie, złączone tylko wspólną armią i delegacyami. Ten stan istnieje także prawie w każdym kraju koronnym z wyjątkiem Austryi Dolnej i Górnej. Bliźnięta te nie mogą się poruszać inaczej, jak tylko razem i gdyby chciano przeciąć to ich połączenie, przestałyby oba istnieć. Dlatego trzeba koniecznie starać się o to, ażeby te bliźnięta porozumiały się. Zgoda w Austryi może i musi przyjść do skutku, ale nieodzownym warunkiem ku temu jest, ażeby zasada sprawiedliwości przyjęta została nietylko przez jedną stronę, lecz przez wszystkie. Jeżeli rząd tak, jak to zapowiedział, postępować będzie sprawiedliwie, żadnemu nic nie odbierze, żadnemu nie da nic takiego, czegoby nie dał także drugiemu, jeżeli nie będzie tolerował żadnego ucisku, w takim razie przyjdzie do zgody. Zgodę sprowadzić można przez naukę w językach krajowych. Jakkolwiek uważamy jednolitość językową dla rządu i administracyi za potrzebną, to jednak uważamy także za potrzebne, ażeby narody mogły między sobą porozumiewać się w swoich językach. Przytem trzeba pamiętać o tem, że koncesye mogą być tylko dobrowolnie czynione, a nie wymuszane. Przyszłość nie przedstawia mi się zbyt czarno, jeżeli tylko o dwóch rzeczach pamiętać będziemy, a mianowicie o sprawiedliwości dla każdego i patryotyzmie dla wspólnej ojczyzny“.

Reprezentant lewicy ks. Auersperg wyraził szczere zadowolenie z tego, że stronnictwa jednomyślnie zgodziły się na niniejszy adres, że wszystkie podniosły, iż obstają przy zasadniczej myśli konstytucyi, że widzą wielkie niebezpieczeństwo w zatamowaniu pracy ustawodawczej i chcą, ażeby rząd nie czynił żadnych koncesyi tym, którzy tę pracę tamują. — Z przykrością jednak musi mówca skonstatować, że adres ten ma właściwie tylko teoretyczną wartość, gdyż niestety nie znajdujemy się w trakcie załatwiania tych spraw, które mowa tronowa określa jako konieczności państwowe. Sytuacya jest tego rodzaju, że dopóki kwestya językowa nie zostanie załatwiona, do-

30)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ

przez

BLANKĘ HALICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Ale on z twarzą tak zimną i twardą, jakiej jeszcze u niego nie widziała nigdy, zostawszy z nią sam na sam, powiedział jej tylko tych kilka słów:

— Moja Haniu, mam do ciebie tę jedną prośbę, abyś nadal przestała opiekować się mną, jak gdybym był dwuletniem dzieckiem. Ośmieszyłaś mnie przed całem towarzystwem tą sceną rozpaczy, kiedym szedł po szarotki, a potem, odrzucając kwiatki, które ci w najuprzejmiejszy sposób podawała pani Cieszanowska, okazałaś się niegrzeczną i źle wychowaną. Ale to ostatnie dotyczy tylko ciebie samej, a co do mej osoby, powiem ci to tylko, że skoro do trzydziestu lat blizko wychowałem się bez twoich starań, więc i nadal dam sobie radę w życiu. Nic na świecie tak mnie nie gniewa, jak chęć krępowania mej woli i ta wieczna opieka nademną!

Podniósł hardo głowę w górę, i taki piękny był w tej swojej męskiej dumie i niepodległości, a taki zdawał się silny i zuchwały, że patrząc na niego, biednej młodej kobiecie wydała się szaleństwem nadzieja, aby ten człowiek wstrzymać się dał na drodze raz obranej, jakakolwiek by ona, było zła czy dobra.

Lecz równocześnie wezbrało w niej gorżkie, bolesne poczucie jego niewdzięczności i doznanej niewinnie krzywdy; duma nakazała milczeć zranionemu sercu, i ona też jedynie przemówiła przez jej usta zwięźle i z godnością:

— Nie myśl ty, że nie widzę wszystkiego, co się dokoła mnie dzieje. Nie jestem tak ślepą jak naprzykład... Cieszanowski! Nie będę ci jednak robiła żadnych wymówek; wychodząc za ciebie, powiedziałam ci, że wiem dobrze co robię, i gotowa jestem na wszystkie następstwa, choćby najgorsze. Pamiętam to i teraz — i z tą chwilą, daję ci wolność zupełną. Rób co chcesz, wróć do tej kobiety, jeżeli ci się tak spodoba, ja ci przeszkadzać nie będę i nie odezwę się już ani słowem.

Mierzyła go wzrokiem zimnym, pełnym pogardliwej dumy. Gdyby jednak był wyciągnął ku niej ręce, powiedział jedno dobre słowo — czuła, że byłaby w stanie rzucić się mu w objęcia, zapomnieć o wszystkiem! Tak była słabą wobec niego...

Lecz on nie odrzekł nic, nie spojrzał nawet na nią, tylko odwrócił się i wyszedł.

Ta chwila wykopała między nimi przedział, głęboki, jak przepaść.

. . . .

W mieszkaniu Brańskich tymczasem Ludka chodziła tam i napowrót po pokoju, i zwrócona do siostry i szwagra, którzy milczeli, bo nie byliby zdołali przerwać potoku jej wymowy, dawała folgę swemu oburzeniu na Laurę, nie szczędząc jej nazwań, równie trafnych, jak mało wykwintnych.

— Małpa! Szelma! Nie dość jej było tego zfrancuziałego zdechlaka z monoklem w oku, który wszędzie wlecze się za nią jak cień, jeszcze musi bałamucić i tamtego! Wejść jak zły duch między małżeństwo, zburzyć cudze szczęście, to dla niej nic, zabawka, nowy tryumf jej piękności! Ale i on, cóż za osioł kwadratowy! Widzieliście tego błazna, kiedy jak pajac wspinał się po skałach po kwiatki dla tej gęsi, tej królowej z szopki? A niechże ich oboje wszyscy dyabli wezmą — a ja, nim zabrałam się do swatania tego urwisza z tą biedną Hanią, powinnam była sobie pierwej język uciąć!

XI.

Minęło parę miesięcy od czasu, kiedy Raszyńscy powrócili z Zakopanego.

Cieszanowscy również sprowadzili się już do Krakowa na całą zimę do ślicznego swego pałacyku, urządzonego z prawdziwie artystycznym przepychem i, jak poprzedniego roku, dom ich stał się znów punktem zbornym, w którym gromadził się cały bawiący się krakowski świat.

Piękna hrabina niewyczerpaną była w obmyślaniu zabaw, coraz to nowych; wspaniałe przyjęcia, tańcujące wieczorki, dwa razy w tydzień five o'clocki następowały jedne po drugich, — i wszędzie była królową, wszędzie najpierwszą i najbardziej uwielbianą.

Gdzie tylko ukazała się, ciągnął za nią tłum wielbicieli, nakształt świetlistego ogona komety; kobiety zazdrościły jej, obmawiały ją po cichu, wszystkie razem połączyły się zgodnie w uczuciu nienawiści dla tej rywalki, tryumfującej i niezwyciężonej.

Urodą, klejnotami i wspaniałością strojów zaćmiewała wszystkie; życie jej teraz, to był jakby jeden pochód zwycięski, jedna droga, usłana kwieciem, którą postępowała z głową dumnie podniesioną, przyjmując te hołdy, jakby daninę sobie należną, spokojna zawsze, nieodgadniona, a cudna, jak sen.

A Władysław Raszyński zdawał się nie widzieć już nic w świecie po za nią; żył, jak w gorączce, jak nieprzytomny, żył tylko jej obecnością, jej widokiem. Dawna miłość zbudziła się z podwojoną siłą, porwała go, jak wicher, jak burza; szalał poprostu.

Ona, na widok zniszczenia, jaki wywołała w jego życiu, uśmiechała się swoim wiecznym, sfinksowym uśmiechem i coraz nieprzeparciej, coraz silniejszymi węzłami przykuwała go do siebie.

Dziwnym był ich stosunek; nie było prawie dnia, w którymby się nie widzieli, spotykali się, to w towarzystwie, to na zabawach, lub wreszcie i u niej samej, gdzie w ulubionym jej, różowym jak wiosna saloniku, on nieraz godziny całe spędzał u jej nóg; tysiączne razy powtórzył już, że kocha ją nadewszystko w świecie, ubóstwia, szaleje, tysiączne razy okrywał już pocałunkami jej popielate włosy i usta, nakształt malin czerwone — a ona, piękna jak bóstwo, jak bóstwo pozwalała się uwielbiać, lecz ani razu jeszcze nie usłyszał z ust jej słowa „kocham“, ani razu jeszcze nie uczuł na swej szyi uścisku jej białych rączek...

Bawiła się podniecaniem jego miłości; dla tej zdenerwowanej, przepsutej już do szpiku kości kobiety, to ciągłe, grożące jej niebezpieczeństwo miało urok rzadkich a gwałtownych wrażeń, więc też wyzywała je zuchwale, a sama, zimna, wyrachowana, umiała zawsze na czas jeszcze cofnąć się w chwili stanowczej, i jednem słowem, jednem zmarszczeniem brwi poskromić szalejącego miłością.

Wplątywać się w zakazany, pełen niebezpieczeństw stosunek nie chciała; zbyt drogo mogłaby to opłacić. Mąż, który nigdy prawie nie bywał z nią w świecie, dnie całe przepędzał na drugim końcu domu, zajęty jedynie swą pracą, a w chwile wypoczynku bawiąc się i pieszcząc z ukochaną córeczką, nie wglądał zbyt z bliska w jej postępowanie; jednak wiedziała, że gdyby miał rzeczywiste dowody jej zdrady, ten zimny, niewzruszony jak skała człowiek potrafiłby stać się mściwym i nieubłaganym, i wtedy nie byłoby już dla niej ratunku. Odrazu straciłaby wszystko, co ceniła w życiu — świetne nazwisko, stanowisko w świecie, ogromny majątek; ten człowiek, gdyby przekonał się, że splamiła cześć swoją, gotówby ją zabić lub wypędzić ze swego domu, brutalnie, bez wahania, jak służącą złodziejkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

póty nie ma co myśleć o tem, ażeby parlament był zdolny do pracy, a z łona parlamentu załatwienie tej kwestyi wyjść nie może. Wobec tego powinien rząd silną ręką trzymać to, co potrzebne jest, ażeby nie dać upaść myśli państwowej. Potrzebaby zatem wydać jakieś zarządzenia takie, których parlament wydać nie może, a może właśnie dlatego, że ich wydać nie może. Trudno bowiem przypuścić, ażeby narody w zaślepieniu swem nie uznawały, że nie będą miały wprost dachu nad głową, jeżeli zburzą ten dom, jaki mają, z drugiej strony zaś niepodobna także uwierzyć w to, ażeby w krótkim czasie można niedorzecznemi mowami zniszczyć to, co stworzyły generacye energiczną pracą kilku stuleci. Dlatego też zdaje się mówcy, że lękamy się urojonych upiorów, jeżeli patrzymy na rzecz tak czarno, jak to dziś u wielu stało się już zwyczajem.

Ks. Schoenburg, rzecznik partyi środkowej widzi w niniejszym adresie niejako demonstracyę w obec Izby poselskiej, demonstracyę, świadczącą o tem, że przecież do pewnego stopnia narody mogą się porozumieć i że w chwili, gdy najbardziej powołani rzecznicy ludu opuszczają go i zostawiają na lodzie, lud ten przecież nie jest całkiem bez obrońców. Zapytajmy w cztery oczy każdego obywatela, co mu jest bliższe, czy interesa ekonomiczne, czy też kwestye narodowościowe, a z pewnością odpowie, że pierwsze. Chyba ten, kto z kwestyi narodowościowych czyni dla siebie źródło zarobku, odpowie inaczej. Interesa ludu wymagają przedewszystkiem załatwienia programu ekonomicznego. Niechaj zatem Izba panów da przykład, iż kwestyom ekonomicznym daje pierwszeństwo i zajmie się pracą w ramach, wskazanych jej konstytucyą. W dalszym ciągu zajmował się mówcą reformą szkolnictwa w tym kierunku, ażeby młodzież była dobrze i religijnie wychowywaną.

Następny mówca, marszałek krajowy Vorarlbergu p. Romberg w swem przemówieniu ubolewał, że obecny system szkolnictwa nie jest tego rodzaju, aby mógł zapewnić należyte religijne i moralne wychowanie. Co gorsza, sami profesowie, a nawet część urzędników państwowych bierze udział w ruchu antikościelnym i antipaństwowym, a wychowawcami młodzieży są ludzie, którzy chełpią się z tego, iż nie wierzą w Boga. Minister oświaty Dr. Hartel stanął w obronie stanu nauczycielskiego i oświadczył, że o ile kiedyś do jego wiadomości lub jego poprzedników doszły jakie konkretne doniesienia, zawsze zarządzono śledztwo, które wykazywało, że doniesienie było albo bezpodstawne albo przesadzone.

Marszałek krajowy Czech ks. Jerzy Lobkowicz rzekł, że główną zaletą niniejszego projektu adresu jest to, że wystylizowany jest on w ten sposób, iż w niektóre ustępy jego tekstu mogą stronnictwa włożyć swoje własne myśli. Dla tego też głosować będzie mówca za adresem, ale z tem zastrzeżeniem, iż wolno mu będzie wyjaśnić, jak on i jego przyjaciele polityczni rozumieją niektóre ustępy adresu, które mogą być w rozmaity sposób tłómaczone.

Zdaniem mówcy cały kompleks kwestyi językowych nie da się załatwić zapomocą jednej wielkiej ustawy językowej. Mówca czuł się boleśnie dotkniętym tem, że mowa tronowa wspomniała o kwestyi językowej bez położenia tak samo silnego nacisku na zasadę równouprawnienia narodowości. Oczywiście, że niema żadnego polityka, któryby nie uważał niemieckiego języka w armii jako „noli me tangere". Zrozumiałem jest to także, że w centralnych władzach niemiecki język jest przeważnie używany, jednakowoż z tego nie wynika, ażeby ten język miał być trwale i nadal używany wyłącznie w tych dziedzinach, w których teraz jest używany, przeciwnie mówca sądzi, że wskazanem byłoby także innym językom otworzyć przystęp do wyższych sfer administracyi i do najwyższych sfer w sądownictwie.

Mówca oświadcza się przeciw gwałtownej obstrukcyi. Jest obowiązkiem każdego rządu wystąpić przeciw niej. Obecnie panują ubolewania godne stosunki. Sejmy są zupełnie oderwane od centralnego parlamentu. Sanacya jest możliwą tylko przez sejmy, za pomocą sejmów i w sejmach.

Austrya nie znosi tak licznego i tak rozległą kompetencyą wyposażonego parlamentu centralnego, który nie może objąć należycie interesów wszystkich narodów. Parlament centralny w swej dzisiejszej formie jest nieuleczalnie chory; być może, że będzie on jeszcze jakiś czas wegetował, ale musi mu przyjść koniec. Rozumie się, że w dzisiejszych stosunkach patryotycznym obowiązkiem każdego członka Rady państwa i rządu jest starać się o to, ażeby ten parlament mógł pracować, ale gdy przyjdzie chwila, w której staniemy przed alternatywą, co jest lepsze, czy zachować dzisiejszy parlament centralny, czy też troszczyć się o stanowisko państwa, wtedy mężowie stanu, stojący na czele rządu, nie będą mogli wahać się w swym wyborze. Mówca ma to głębokie przekonanie, że już w niedługim czasie musi nastąpić ograniczenie parlamentu centralnego, a sejmom musi być dana większa swoboda ruchów.

Prezydent ministrów dr. Koerber dziękuje, że Izba panów w swym adresie wyraża się z uznaniem o politycznym, ekonomicznym i kulturnym programie rządu, zawartym w mowie tronowej. Obecnie nastały ciężkie czasy. Z wielu stron zwrócono się do rządu z wezwaniem, aby parlament uczynił zdolnym do normalnego życia. Odzywały się zawelonowane wezwania albo do wejścia na niebardzo ponętną drogę kompromisów albo do użycia gwałtu. Pierwszą drogę potępia Izba panów a i rząd nie jest za nią, bo by to znaczyło do istniejących trudności dodać nowe. Rząd gotów jest zawsze żądania stronnictw ze stanowiska faktycznej potrzeby uwzględnić. Pozostałaby więc chyba droga siły. Jeżeli jednak rząd chce trzymać się zasadniczo konstytucyi, to jakiegoż to właściwie użycia siły musianoby mu doradzać? Czy znowu ma użyć § 14?

Ja co do mej osoby — rzekł dr. Koerber — obawiam się, że gdyby kiedy musiało przyjść do chwycenia się tego drugiego sposobu, to nie mogłoby się to ograniczyć do drobiazgów, które przewiduje paragraf 14-ty, lecz zastosowane środki sięgnęłyby głębiej. Ja co do mnie zarzucam pierwszą drogę, a co do drugiej pragnę, aby została państwu oszczędzoną, chcę tylko wyjawić moje poglądy na to, jak zachować się wobec tego przesilenia. Otóż ja nie mogę sprawić cudu, znam tylko jeden środek „domowy", to jest wytrwałość, wolną od wszelkiej namiętności. Te dążenia, które dziś uniemożliwiają pracę parlamentu, zużyją się ostatecznie. Uznaję dążenia poszczególnych narodów do równouprawnienia, ale gdzie te dążenia miałyby narazić na szwank konstytucyę lub całość państwa, tam, mojem zdaniem, kończą się granice aspiracyj narodów. Doświadczenie nauczyło, że kierunki skrajne były zawsze zwyciężane przez kierunki rozsądku. Znajdujemy się w stanie wojennym, pochłaniającym wiele ofiar, ale ten stan się skończy; może zubożejemy majątkowo, ale konstytucya i państwo będą nienaruszone. Rząd stoi na stanowisku zupełnego równouprawnienia, a przeciwny jest wszelkiemu teroryzmowi. Rozwiązanie kwestyi językowej uważa za rzecz konieczną, trzyma się jednak zasady jednolitości językowej w pewnych sferach administracyi. Omawiając sanacyę finansów krajowych, ubolewa mówca, że nie doszła do skutku odpowiednia ustawa w sejmach. Nie jest winą rządu, że sprawa ta doznała odroczenia. Mówca kończy, zapewniając jeszcze raz, że rząd wytrwa cierpliwie i wyraża nadzieję, że nastąpi wkrótce lepsza przyszłość.

Następny mówca, były minister finansów w gabinecie koalicyjnym, Ernest Plener opisuje obecną walkę narodowościową, która nietylko w Austryi istnieje. W drugiej połowie ubiegłego wieku wyszły na jaw kwestye językowe w całej Europie. Mówca oświadcza: niektórzy sądzą, że po zaprowadzeniu powszechnego prawa wyborczego zniknie walka narodowościowa w państwie. Mylą się jednak ci wszyscy. Nielogicznem jest twierdzenie, że przez zmianę ordynacyi wyborczej wypartym będzie tak silny prąd. Polemizując z ks. Lobkowiczem, wyraża mówca zdanie, że kwestya językowa może być załatwioną tylko w drodze ustawy państwowej. Następnie omawia stosunek Austryi do Węgier i kończy wyrażeniem nadziei, że obecne ciężkie czasy przeminą, bo ludność jest patryotyczna i pragnie utrzymania całości państwa.

Następny mówca ks. Jerzy Czartoryski stwierdza, że ogólnem jest ubolewanie z powodu upadku parlamentaryzmu. Wszyscy łączą się w życzeniu, aby parlament na nowo rozpoczął pracę. W sprawie językowej musi być znaleziony modus vivendi. To, co obecnie wydaje się niemożliwem, musi być w interesie ludności przeprowadzonem. Na błędnej drodze są ci, którzy chcą naprzód uczynić parlament zdolnym do pracy, a potem sprowadzić uspokojenie. Musi się stać odwrotnie, naprzód uspokojenie, a potem dopiero praca.

Jeżeli teraz co do kwestyi językowych, jak w mowie tronowej powiedziano, wskazano drogą ustawodawczą, to zdaje się, że w kołach kierujących zaszedł zwrot, bo dawniej trzymano się w tej kwestyi drogi rozporządzeń. Mówca sądzi, że możliwą jest droga kompromisu i wzajemnego porozumienia. Jedynem stosownem forum dla tej kwestyi są sejmy.

Doświadczenie poucza, że parlament dotychczas nie zdobył się na rozwiązanie tej kwestyi i niema widoków, ażeby do załatwienia tej kwestyi w centralnym parlamencie kiedykolwiek przyszło. Omawiając doświadczenia z lat ubiegłych wskazuje mówca na to, że rozmaite ministerstwa przyszły i poszły bez osiągnięcia rezultatu. Im więcej anarchia i zdziczenie wzrastają, tem bardziej koniecznem jest energiczne pokierowanie sprawy. My stoimy na zasadach autonomii. W dalszym ciągu polemizował następnie z innymi mówcami, wskazał jako przykład Węgry, które umiały zachować i w energiczny sposób utrzymać konstytucyę tak, iż poniekąd nad nami panują. Wspominano też z niektórych stron o absolutyzmie.

Zdaniem mówcy, absolutyzm powinien być wykluczony. Mówca przypomina przedmarcowe i pomarcowe czasy absolutyzmu. Powrotu tych czasów, nawet chwilowego, nikt nie może pragnąć. Nie powinno się wprowadzać absolutyzmu nawet prowizorycznie, bo to prowizoryum mogłoby zanadto długo potrwać. Nie wyklucza to jednak możności zmiany obecnej konstytucyi w drodze konstytucyjnej. — Mówca oświadcza, że zadaniem parlamentu — a parlamentem jest obecnie Izba panów — jest wezwać rząd, aby działał i aby się nie zadowalał tem, że będzie mógł przeprowadzić swój program ekonomiczny. Ten program może być przeprowadzony, ale przy równoczesnem przeprowadzeniu programu politycznego. Rząd bez politycznego programu nie osiągnie swego celu. Mówca zakończył wezwaniem do rządu: „Więc teraz prowadźcie nas, jesteśmy gotowi!"

Po krótkiem przemówieniu referenta komisyi adresowej Lammascha, ogólną dyskusyę adresową ukończono.

Hr. Thun wniósł, aby bez dyskusyi specyalnej en bloc cały adres był przyjęty. Wniosek ten, a następnie cały adres we wszystkich trzech czytaniach Izba panów jednogłośnie uchwaliła.

Odczyt Lutosławskiego.

Wczoraj popołudniu w sali ratuszowej miał dr. Wincenty Lutosławski, były docent uniwersytetu krakowskiego, odczyt „o duchu filareckim w utworach trzech wieszczów, a mianowicie w „Genezis z ducha" Słowackiego". Odczyt urządzony był przez instytucyę uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza, a miał bardzo liczne grono słuchaczy dzięki temu, że imię prelegenta w ostatnich czasach, z powodu jego zatargów z uniwersytetem krakowskim, bardzo głośnem się stało. Prelegent, hołdujący — jak wiadomo — pewnemu kierunkowi umysłowemu, nazwanemu przez siebie eleuteryzmem, użył swego odczytu właściwie do propagandy tego kierunku, przyczem wplótł weń różne osobiste wycieczki i aluzye do swoich zatargów z uniwersytetem. Rozpoczął więc wykład swój porównaniem uniwersytetów prywatnych z rządowymi i powiedział, że w drugiej połowie XIX-go stulecia jesteśmy świadkami upadku uniwersytetów europejskich wogóle, a to z powodu ograniczenia wolności nauczania uniwersyteckiego, wolności tak szanowanej w średnich wiekach. A przecież skoro ktoś już raz posiadł prawo nauczania w najwyższej szkole jakiegokolwiek państwa, to nie powinna już istnieć żadna siła, którąby mu mogła to prawo odebrać, ani rząd, ani nawet parlament, bo odbierając jednemu to prawo, naraża się innych profesorów na to, że osłabną w gorliwości szerzenia prawdy. Podobnie jak zupełna nienaruszalność sędziego jest rękojmią słusznego wymiaru sprawiedliwości, tak samo lepiejby było, żeby ktoś nawet nadużył swego raz nabytego prawa nauczania z katedry w najstraszniejszy sposób, bo to nadużycie będzie mniejszem złem, niż ciągła obawa nauczających przed obcymi nienaukowymi czynnikami. Tu zaczął prelegent mówić o tem, że tak pojmowany przez niego upadek uniwersytetów jest skutkiem rozwoju militaryzmu, że uniwersytety stały się teraz fabrykami urzędników państwowych. To słuszne zapatrywanie autora podzieliła publiczność i uwieńczyła grzmiącymi oklaskami, które jednak prelegent wyprosił sobie oświadczając, że jemu nie zależy na oklaskach, ale na tem, żeby przekonać publiczność.

Potem zaczął prelegent w kontraście do upadku uniwersytetów rządowych wychwalać rozwój prywatnych uniwersytetów ludowych, które jego zdaniem mają wielką przyszłość przed sobą a już teraz np. w Ameryce wywalczyły sobie pierwszeństwo przed rządowymi. Bo też dużo jest różnic między jednym a drugim typem uniwersytetu. Nauczyciel ludowego uniwersytetu np. nie potrzebuje być kontrolorem swych uczniów, podpisywać im frekwentacye i tracić na to mnóstwo czasu, on widzi przed sobą całość, audytoryum, a nie poszczególnych uczniów. Drugą różnicą jest to że uniwersytet ludowy szerzy wiedzę zupełnie bezinteresownie, rządowy zaś jest sługą rządu, przystosowuje wiedzę do potrzeb państwowych do zdawania pewnych specyalnych egzaminów lub uzyskiwania pewnych dyplomów. My np. mamy taki rząd, że posiadamy specyalną katedrę historyi austryackiej a nie mamy osobnej katedry filozofii narodowej. Trzecią różnicą przemawiającą na korzyść uniwersytetu ludowego jest ta, że w tym uniwersytecie nie wymaga się ani od słuchacza ani od nauczającego patentowanych kwalifikacyi. Oficyalne uniwersytety są krępowane w wyborze nauczycieli, ludowe mogą wybierać ludzi najodpowiedniejszych bez względu na stopień, wiadomem zaś jest jak rzadko uzdolnienie pedagogiczne idzie w parze ze zdolnością szperania w jakimś dziale i zdawania na tej podstawie egzaminów. Dalej sama rola nauczyciela w uniwersytecie o typie wolnym jest inną niż w oficyalnym. Nauczyciel państwowego uniwersytetu działa jako autorytet mocą swego stanowiska, tymczasem jeżeli ktoś występuje wobec audytoryum ludowego, to ono bardzo mało pyta o to, czy kto napisał dużo uczonych książek, bo tu o wpływie nauczającego decyduje jego indywidualna siła i zaufanie, jakie on obudza w słuchaczach. Tak pojmował Mickiewicz ten szlachetny urząd słowa, gdy wykładał w Collège de France, bo tam gdzie idzie o rzeczy najżywotniejsze i najgłębsze, tam trzeba głębokiego przeświadczenia o słuszności sprawy, prawdziwej wiedzy i miłości ku audytoryum. Takie też rzeczy powinne być przedmiotami wykładów ustnych, gdzie uczący niejako osobiście działa na audytoryum, drugorzędne rzeczy, różne ustalone już wiadomości można daleko lepiej szerzyć za pomocą książek.

„Chcę dać tu przykład — mówił dalej prelegent — takiego wykładu ludowego, jakiego potrzebę uznaję za najgorętszą. Nie będę więc mówić dla prasy i recenzentów, lecz zwracam się do młodzieży i do ludu". Tu prelegent rozejrzał się po sali, a nie widząc nikogo, któryby przypominał ubraniem ów „lud", dodał: „Przynajmniej starać się będę przemawiać tak, aby mnie nawet robotnik mógł zrozumieć. — Nie mam pretensyi — mówił dalej prelegent w niejakiej sprzeczności z dopiero co wygłoszonym poglądem na przedmioty ustnych wykładów — do przedstawienia czegoś nowego, bo katedra wszechnicy ludowej nie jest miejscem do wygłaszania nowych odkryć. Mówię dla tych, którzy czują pewien brak wiedzy i mają osobiste zaufanie do mnie. Otóż wśród wielkich prawd, jakie zdarzyło mi się poznać w ciągu mego życia, jedna jaśnieje dla mnie jako przewodnia radosna nowina, godna głoszenia z takiem przeświadczeniem jak ewangelia apostołów: ta prawda, że posiadamy nie uznany przez nas należycie, niezrozumiany skarb w literaturze, mianowicie w utworach trzech naszych mistrzów poezyi. Zillustruję to świeżym faktem. Wyszła niedawno w Krakowie pretensyonalna (?) książka pewnego krytyka, którego nazwiska nie wymieniam, pt. „Historya literatury polskiej". Znajomi autora uważają go za autorytet pod tym względem, a oprócz tego jest to człowiek zajmujący katedrę historyi literatury i odgrywający wybitną rolę jako przewodniczący jednego z najpoważniejszych ciał naukowych. Otóż człowiek ten może nawet i czytał Słowackiego, lecz podczas gdy o pewnym młodym poecie (o Rydlu) mówił z takiem namaszczeniem, jak o nowej gwieździe, o Słowackim napisał, że ma zaledwie czasami przebłyski talentu. A to nie jest odosobniony fakt, bo takich krytyków jest więcej. Chcą oni nas nauczać literatury polskiej, a nie zdają sobie sprawy z ogromnego znaczenia tej literatury wogóle, o czem zresztą powinnoby ich pouczyć takie np. proste rozumowanie: Wszyscy dziś wiemy, że Sienkiewicz jest największym pisarzem drugiej połowy XIX wieku a to nietylko u nas, ale na całym świecie, a jednak nikt nie powie, że on jest równy Mickiewiczowi. Otóż jeżeli on sam już wystarczy, żeby być teraz pierwszym, cóż dopiero mówić o tych zasobach ducha polskiego, które objawiły się w tamtych trzech poetach! W porównaniu z nimi wszyscy poeci innych ludów maleją, maleje Goethe, Szekspir i Dante, bo ci poeci przedstawiają tylko objektywną rzeczywistość, na którą patrzymy, a nasi tworzą nowe światy, nowe ideały. Tak potężnych duchowych światów nie posiadała ludzkość od czasu hebrajskich proroków. Tu nasuwa się ciekawe porównanie między losami tych dwóch narodów: jak żydzi przez 2000 lat literaturą swoją wywarli olbrzymi wpływ na całą ludzkość, tak samo i wiele z naszych ksiąg i za 2000 i za 6000 będą czytane i to coraz więcej. Bo wielu sobie teraz jeszcze sprawy z tego nie zdaje, że to są dzieła pisane dla setek przyszłych pokoleń, podobnie jak za czasów Dantego uznawano go wprawdzie za największego poetę współczesnego, ale nikt nie myślał o tem, że on po 600 latach będzie uważanym za jednego z największych na świecie.

Aby dać przykład tego znaczenia poezyi trzech naszych mistrzów, wybrałem bardzo mało znane dzieło Słowackiego, „Genezis z ducha", dzieło, którego los jest niezmiernie charakterystyczny, bo mimo że autor uważał je za najważniejsze, 35 lat po śmierci Słowackiego leżało ono w pyle zapomnienia, gdyż wydawca pism pośmiertnych nie uznał go za godne publikacyi. I musiał dopiero jeden krytyk z tego drugiego narodu wieszczów, dawniejszego (prelegent miał na myśli izraelitę dra Biegeleisena. Przyp. Red.) wziąć się do wydania pism Słowackiego, aby nas z tem dziełem zapoznać, chociaż z nieodpowiednim wstępem. Nie chcę mu tu bynajmniej ubliżyć, ale szczerze powiem, że on nie mógł zrozumieć tego dzieła, bo to jest rzecz arcypolska, a krytyk, który nie ma w sobie przyrodzonego poniekąd odczucia takich subtelności, jakie to dzieło zawiera, nie mógł go zrozumieć. To też wydawca „Genezis z ducha", musiał ją brać za objaw obłędu umysłowego — metoda coraz to więcej teraz się rozpowszechniająca w stosunku do rzeczy niezrozumianych. A więc arcydzieło literatury, równające się księdze Hioba, jest uważane za objaw słabnącej inteligencyi. Wydane ono zostało niestety bez komentarza, a jest tak trudnem do zrozumienia, że wymagałoby obszerniejszych objaśnień, niż księga Starego Testamentu. Wskutek tego mogę przyjąć za rzecz pewną, że wśród obecnych zaledwie może dziesiąta część czytała „Genezis z ducha", i dla tego pozwolę sobie z niej odczytać kilka ustępów i objaśnić je dla tych, którzy się chcą czegoś nauczyć, a nie dla tych, którzy chcą krytykować".

Tu zaczął prelegent głosem patetycznym i często tak cichym, że prawie zupełnie niezrozumiałym, odczytywać ustępy z „Genezis z ducha", dzieła, pochodzącego z tej epoki twórczości Słowackiego, kiedy on najbardziej brnął w mgłach mistycznych towianizmu. Lekturę swą przeplatał prelegent uwagami, które wskutek swej ryzykowności bardziej interesowały niż sam tekst odczytywany. A więc powiedział np. prelegent, że to życie, którem Towiański natchnął Mickiewicza, miało więcej wartości, niż wszystkie razem dzieła tego poety. Ustęp, gdzie Słowacki mówi o „trzeciem duchowem znaczeniu", objaśnił prelegent tak, że poeta ma tu na myśli trzecią ewangelię mesyaniczną polską, która nie neguje bynajmniej ani ewangelii Chrystusa, ani Starego Testamentu, a której główną zasadą jest: „Wszystko przez ducha i dla ducha stworzonem jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje". Cechą też naszej literatury jest ten ciągły związek świata doczesnego z niewidzialnym i idealnym, który jest bardziej rzeczywistym i jaśniejszym, niż świat materyalny. Następnie pokazywał prelegent, jak Słowacki w swojej „Genezis z ducha", o której sam mówi, że „podyktowaną mu została nad morzem bez przyzwolenia myśli", przeprowadzał ową ideę powolnego wcielania się ducha w coraz wyższe formy, jak przytem wyjaśniając swoje myśli na przykładach z natury, wyprzedzał niejako późniejsze teorye naukowe, np. darwinizm, chociaż przykłady jego nie mają wcale pretensyi do tego, żeby być prawdami niezbitemi i są raczej wzorami, jak należy tłómaczyć zjawiska przyrody za pomocą ducha. Słowacki kładzie nacisk na to, że wszelkie przemiany materyalne są wynikiem pewnych wewnętrznych czynów duchowych, ofiar, zaparcia się jednostki na rzecz innych, w pojęciu jego bowiem każdy organizm pilnowany jest przez jakiegoś ducha. Wprowadza on także swoją oryginalną teoryę dziedziczności, opartą na pokrewieństwie duchowem nie materyalnem, wskutek którego podobne duchy rodziców przyciągają podobne duchy potomstwa. Te i inne myśli Słowackiego przypominają bardzo poglądy Pitagorasa i Platona na nieśmiertelność duszy i na łączność przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Z tem też łączy się mistyczna przepowiednia Słowackiego o przyszłej nieśmiertelności ludzkiej, przepowiednia, nie będąca wcale w sprzeczności z wiedzą fizyologiczną, albowiem wszyscy uczeni fizyologowie oświadczają, że z warunków życia nie można udowodnić konieczności śmierci.

Prelegent wie, że to wszystko są rzeczy na razie trudne i niezrozumiałe, ale będą łatwemi, gdy tekst Słowackiego będzie tyle razy odczytywanym, jak przypowieści ewangeliczne. Na razie chce prelegent działać tylko siłą swego własnego przekonania, że tu jest jakaś prawda ukryta, która ma znaczenie nietylko dla zrozumienia przyrody, lecz i dla odpowiedniego postępowania w życiu. — Odczytywanie tekstu Słowackiego zakończył prelegent westchnieniem, że nie może czytać dłużej, nie chcąc zniecierpliwić publiczności. „Gdyby to były czasy — rzekł — kiedy Grecy słuchali od rana do nocy rapsodów Homera, gdybyśmy dziś byli jeszcze zdolni do tego skupienia ducha, jakie mieli Ateńczycy, gdy w szeregu dni po sobie następujących słuchali nowych tragedyi, gdyby wreszcie siły fizyczne mówcy były równe tym siłom, jakie mieli rapsodowie greccy, toby może udało mi się dziś choć w kilku duszach wykrzesać iskierki tego ognia, który płonął w samym Słowackim i w całej naszej pięknej poezyi mesyanicznej".

W końcu wytłumaczył prelegent, dlaczego tytuł wykładu był: „o duchu filareckim w utworach naszych 3 wieszczów". „Przez ducha filareckiego — rzekł prelegent — rozumiem świadomość władzy moralnej, prawdy zrozumiałej dla dziecka nawet, chociaż niezrozumiałej i nieznanej często nawet naszym najznakomitszym kaznodziejom lub politykom: „że każdy, kto chce zreformować społeczeństwo, reformę przedewszystkiem od siebie samego zacząć powinien". Ludzie zaś dzielą się na dwa główne typy, (mówię o tych, którzy wogóle chcą coś działać, bo oprócz tego są jeszcze barany), na społeczników i filaretów. Pierwsi mają masę czynnych towarzystw, lecz spojrzmy na takiego społecznika, który działa, który ma trzy posiedzenia różnych komitetów na dzień, czy on ma kiedy czas dokładnie przeczytać „Genezis z ducha"? On czerpie całe życie z tego, czego się nauczył i co przemyślał do lat 20, bo potem wpadł w wir działalności społecznej i ciągle działa i dziwi się, że jakoś do niczego nie doszedł. Bo on nie widzi własnej próżności, ma złość i nienawiść w sobie i nie umie uznać wysiłków partyi przeciwnej. Młodzież np. wychodząca ze szkoły rwie się do mas ludowych, a nie wie o tem, że aby coś zdziałać, trzeba mieć przedewszystkiem siłę w sobie samym wyrobioną, bo z próżnego nie naleje, nie wie także, że ów lud nauczany przez nią, jest dojrzalszy i więcej polski, niż ona sama. Filareta działa też, ale czuje w pokorze ducha swoją własną niedoskonałość i część czasu poświęca na podniesienie poziomu własnego — chociaż nie przez ekstenzywne działanie na masy, bo jakkolwiek ubolewa on nad dzisiejszymi stosunkami, pozostawia je jednak Opatrzności Boskiej, działa natomiast na swoje najbliższe otoczenie. Wybiera np. 10 chłopów, zaprzyjaźnia się z nimi osobiście i staje się niejako aniołem opiekuńczym kilku rodzin. Natomiast społecznicy mówią: „Tych 10 ludzi nie gra u mnie żadnej roli moi panowie, tu trzeba lud podnieść" — urządzają zebrania, wiece, tłumaczą ludowi, że jest krzywdzony, każą się wybierać do parlamentu, sejmu, i może tam czasem coś dobrego zrobią...

Nie daję tu krytyki bieżących stosunków nie patrzę nawet w tej chwili na Galicyę, bo jej nie znam, ja patrzę na rzeczpospolitą ateńską, bo i w niej znajduję też typy społeczników i filaretów, typy te są wieczyste, jak się łatwo dowiedzieć można z „Gorgiasza" Platona". Dalsza różnica jest ta, że społecznik gdy zacznie działać politycznie staje się zwykle socyalistą, filareta narodowcem — oczywiście ani jeden ani drugi nie stanie się nigdy ugodowcem. Jeżeli zdamy sobie sprawę z tego, co najlepiej odpowie naszej narodowej tradycyi, to zobaczymy, że socyaliści hołdują kultowi mas, zaś działacze narodowi kultowi bohaterów, mężów opatrznościowych, mężów 44. Każdy filaret stara się ciągle wznieść się sam na wyższy stopień, wykorzenić z siebie złe, chócby to nawet były tak drobne wady jak brzydkie przyzwyczajenie mówienia: „padam do nóg". W dziełach naszych trzech wieszczów są skarbnice niewyczerpane wskazówek do takiego doskonalenia się w duchu filareckim. Filaret wie, że to doskonalenie się postępuje bardzo powoli, nie skarży się też hałaśliwie na to, co się teraz dzieje, bo wie, że nawet straszne krzywdy są jakąś tajemniczą szkołą, która prowadzi ducha na wyższe szczeble, i że nawet ci ludzie, którzy krzywdzą, są tajemniczymi duchami i mają w sobie zarodki prowadzące do dobrego. Filaret nie będzie tedy niepokoił się o przyszłość całego społeczeństwa odrazu, lecz pojmie, że to rzecz Boga i będzie się wysilał, aby na tem stanowisku, na którem jest postawiony, dojść do doskonałości i aby przy każdej okazyi wprowadzić w życie ideały polskie, które są wyższe niż ideały innych narodów. Bo nasze ideały są istotnie najwyższe na świecie, — to też ilekroć spotkam jakiego Niemca, czytam mu całe „Dziady", aby mu to pokazać, chociaż mnie upominają: „Po cóż ty marnujesz czas z takim baranem". Ale mojem zdaniem to lepsze niż wymyślanie na hakatystów".

Prelegent zakończył swój półtoragodzinny wykład zapowiedzią, że dziś o 6ej wieczorem będzie mówił w tej samej sali o duchu filareckim w „Konradzie Wallenrodzie" Mickiewicza i „Trzech myślach" Krasińskiego.

Z izby sądowej.

Lwów 4 marca.

(Drastyczna polemika wyborcza.)

Onegdaj stanął przed sądem przysięgłych p. Rafalon odpowiedzialny redaktor *Gazety wyborczej*, wydawanej przez partyę socyalistyczną w czasie wyborów do parlamentu we Lwowie, oskarżył go zaś o obrazę czci p. Ćwikliński redaktor *Jednodniówki wyborczej*, organu p. Breitera. Sprawa pochodzi z tych czasów, kiedy podczas agitacyi za Hudecem i Breiterem obie gazetki nie przebierały w środkach i szkalowały kandydatów przeciwnych obozów jakoteż ich stronników w wyrazach bardzo nieparlamentarnych. Świadczą o tem następujące ustępy z *Gazety wyborczej* odczytane na rozprawie a dotyczące oskarżyciela Ćwiklińskiego lub jego kandydata Breitera: „Złodziej Szymański, — oszust karany więzieniem Ćwikliński i bandyta dziennikarski Breiter, zawiązali spółkę wyborczą, której celem jest obdzieranie ludzi z czci, a nawet napadanie na honor niewinnych kobiet"... „Człowiek, który wynajmuje na wzór Camorry włoskiej pospolitych karanych sądownie złodziei i oszustów na wyborczych opryszków, wyjmuje sam siebie z pod praw, należących się uczciwym przeciwnikom"... „Spólnik wyborczy karanego w Stryju kryminałem za oszustwo Ćwiklińskiego i złodzieja zwyczajnego Szymańskiego, co przekupuje, rozbija i demoralizuje cały powiat, może się spotkać ze strony uczciwych ludzi tylko z plunięciem w twarz, bo policzek skalałby tylko dłoń karzącego"... „Ostatnia *Jednodniówka* jest stekiem najniemożliwszych, najstraszniejszych obelg i oszczerstw, wyjętych ze słownika starego kryminalisty, jakim jest Ćwikliński, przyjaciel „polityczny" Breitera"... „Niech nie sądzi p. Breiter, że podstawiwszy „złodzieja za dekretem" Ćwiklińskiego na odpowiedzialnego redaktora *Jednodniówki*, ujdzie osobistej odpowiedzialności".

Owóż p. Ćwikliński uczuł się obrażonym tymi artykułami p. Rafalona i wytoczył mu proces. Atoli p. Rafalon przy rozprawie ofiarował dowód prawdy z aktów sądowych, z których też przewodniczący rozprawy stwierdził, że p. Ćwikliński karany był we Lwowie 6 miesięcznem więzieniem za zbrodnię gwałtu publicznego a w Stryju już miał proces o oszustwo, gdzie tylko 6 głosami sędziów przysięgłych został uwolnionym.

Po przeprowadzonej rozprawie wydali sędziowie przysięgli werdykt, zaprzeczający winę p. Rafalona 11 głosami, a na tej podstawie trybunał uwolnił oskarżonego od winy i kary.

* * *

Lwów 4 marca.

(Proces prasowy.)

Dziś przed sądem przysięgłych stanęli dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika polskiego* oraz p. Włodzimierz Zawadzki, były redaktor *Ruchu katolickiego* a do dziś jeszcze będący odpowiedzialnym redaktorem ludowego pisemka *Krzyż*. Obydwaj oskarżeni są o obrazę czci pułkownika 58-go pp. w Przemyślu, Edmunda Krulischa, popełnioną przez zamieszczenie w swych pismach notatek dziennikarskich o rzekomem jego okrucieństwie w postępowaniu z podwładnymi. Mianowicie: 13 lipca z r. ukazała się w *Dzienniku polskim* notatka p. t, „Zamach na pułkownika 58-go pp. w Przemyślu", w której było opisane, że kuchta pułkowy Adam Hryciuk, skarcony przez pułkownika wpadł w taką rozpacz, iż postanowił go zgładzić i w tym celu uzbrojony w nóż kuchenny czekał kilka godzin przed mieszkaniem pułkownika, ale go na szczęście w sam czas ujęto. Owóż fakt ten okazał się nieprawdziwym a prokuratorya pociągnęła za obrazę czci do odpowiedzialności dra Barańskiego i p. Zawadzkiego, który notatkę *Dziennika polskiego* w *Krzyżu* powtórzył.

Przy dzisiejszej rozprawie z zeznań świadków: kucharza Hryciuka i pułkownika Krulischa okazuje się, że fałszywa wieść o zamachu na pułkownika była przekręceniem takiego faktu: Pułkownik Krulisch podczas inspekcyi w kuchni pułkowej znalazł tam nieporządki, z które na jego wniosek komenda kompanii ukarała kuchennego podoficera Fuchsa, a nie kucharza. Fuchs zirytowany zelżył słownie Hryciuka, za co komenda znowu ukarała go 10-dniowym aresztem. Wnet potem Hryciuk posłany raz do miasta po drożdże, zamiast za-

łatwić sprawunek, poszedł pić do szynku ze znajomą dziewczyną i zabawił tam tak długo, że potem obawiając się kary za spóźnienie się do koszar a nadto mając jeszcze nie całkiem czyste sumienie z powodu owych nieporządków w kuchni, wykrytych przez pułkownika, chciał sam siebie pozbawić życia, lecz samobójstwo to udaremniono. Na Krulischa nie mógł Hryciuk czatować, bo nie wiedział nawet gdzie on mieszka, a zresztą Krulisch właśnie dopiero co przed owym wypadkiem objął komendę pułku.

Osk. redaktor dr. Ostaszewski wytłómacza, że fakt cały podał za *Głosem Przemyskim*, że wnet potem na żądanie prokuratoryi zamieścił sprostowanie faktu, że zresztą uwagi co do surowości przełożonych w wojsku były trzymane w tonie tak ogólnikowym, iż p. Krulisch nie miał potrzeby rozdrażniać się z ich powodu. Oskarżony zauważa, że jestto już piąty proces, wytoczony mu przez armię, która nie przestaje go trapić od czasu, kiedy w swojem dziele o roku 1848 napisał, iż armia austryacka w tym roku odegrała bardzo smutną rolę.

W uwzględnieniu tego, że obaj oskarżeni działali w dobrej wierze, a inkryminowane artykuły były właściwie tylko przerobionymi przedrukami z innych pism, sędziowie przysięgli jednogłośnie zaprzeczyli winę pp. Ostaszewskiego i Zawadzkiego, a na tej podstawie trybunał uwolnił ich od winy i kary.

KRONIKA.

Lwów 4 marca.

Ks. Arcybiskup dr. Józef Bilczewski udziela przyjęć codziennie od godziny 10 - 12 przed południem z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Przyjmuje nadto we wtorki i czwartki od godziny 4—6 po południu.

Wiadomości urzędowe. Członkiem Rady kolejowej w miejsce ustępującego p. Wojciecha Zadurowicza, został zamianowany bar. Mikołaj Mustazza, dotychczasowy zastępca członka, zastępcą zaś został p. Krzysztof Abrahamowicz, poseł na Sejm krajowy.

Konkursa rozpisują: Izba notaryalna we Lwowie na posadę notaryusza w Bursztynie. Termin do 25 b. m. — Sąd powiatowy w Kulikowie na posadę dyetaryusza z dzienną płacą 2 K.

Ks. Arcybiskup Popiel, który, jakeśmy donieśli, przyjechał z Warszawy do Krakowa celem poddania się operacyi katarakty, po dokonaniu tej operacyi przez prof, Wicherkiewicza ma się bardzo dobrze i nie odczuwa żadnego bolu. Prof. Wicherkiewicz zastosował w tym wypadku metodę własnego pomysłu, którą przedstawił w ubiegłym roku na międzynarodowym kongresie lekarzy w Paryżu, a którą usuwa przez przepłukiwanie oka niewidzialne resztki wyjętej soczewki. Wynalazek ten umożliwia operacyę katarakty zanim soczewka stwardnieje, czyli, jak to mówią pospolicie, zanim katarakta dojrzeje, a jak wiadomo, dojrzewanie to wymaga dość długiego czasu.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Wtorek 5 marca. W szkole realnej. ul. Kamienna 3, godz. 7—8. Dr. K. Wojciechowski: „Powieść polska w XIX wieku: Powieść historyczna walterskotowska i obyczajowa przed rokiem 1830. Michał Czajkowski".

Miejska Kasa oszczędności. Tymi dniami Wydział krajowy zakomunikował Magistratowi m. Lwowa, że przedłożony do zatwierdzenia projekt statutu miejskiej Kasy oszczędności co do gwarancyi gminy dla wkładek mógłby zatwierdzić tylko pod warunkiem, jeżeli gwarancya ta nie przekraczałaby kwoty dwunastu milionów koron. Oświadczenie to Wydziału krajowego nie przesądza jednak o faktycznem zatwierdzeniu owego projektu, jak bowiem wiadomo, Wydział krajowy jest przeciwny utworzeniu miejskiej Kasy oszczędności dopóty, dopóki na kraju cięży obowiązek gwarantowania za bezpieczeństwo wkładek w galicyjskiej Kasie oszczędności. Gmina owo oświadczenie Wydziału krajowego przyjęła do wiadomości, a komisya specyalna dla spraw tej Kasy zmieniła odpowiednio statut i przedłożyła ponownie Wydziałowi krajowemu.

P. Sobiesław Bystrzyński, artysta teatru krakowskiego i ulubieniec tamtejszej publiczności, obchodzić będzie w tym tygodniu jubileusz 25 cioletniej swej pracy scenicznej. Artyści teatru lwowskiego uchwalili przesłać jubilatowi wieniec srebrny z szarfami, na których wypisane będą nazwiska wszystkich artystów lwowskiego dramatu.

Unio catholica. Sanacya lwowskiej filii tej instytucyi napotyka na znaczne trudności, głównie z powodu, że dyrekcya wiedeńska postępuje w tej sprawie bardzo opornie. Mimo obietnicy danej, nie chce dyrektor p Kalbermatten przyjechać do Lwowa, a co gorsza, dyrekcya nie przysyła pieniędzy na bieżące potrzeby filii. Dnia 1 marca miano wypłacić tytułem czynszu za lokal oraz rozmaitych należytości kupców około 1.700 koron, tymczasem dyrekcya przysłała na ten cel zaledwie 280 koron. Wobec takiego postępowania miał dr. Starczewski pismem z dnia 28 lutego, wystosowanem do dyrekcyi, złożyć misyę sanacyi filii lwowskiej, przyczem wyraźnie miał podać za powód to, że zarząd centralny nie postępuje tak, jak na poważną instytucyę przystało.

Wodociągi lwowskie w sobotę oddane będą do użytku publicznego. Czynności ostatecznej rewizyi wszystkich części składowych wodociągów są już prawie ukończone, we środę odbędzie się jeszcze rekollaudacya rur i urządzeń w obrębie miasta się znajdujących. Komisya wodociągowa na najbliższem swem posiedzeniu omawiać będzie program poświęcenia i uroczystego otwarcia wodociągów.

Nowa fundacya dobroczynna. Dr. Sz. Schaff dobudowuje do domu dla „żydowskich sierót", przy ul. Janowskiej jedno skrzydło kosztem 120.000 kor. Fundacya będzie nosiła imię Otylii Schaffówney, przedwcześnie zmarłej córki fundatora.

† **Franciszek hr. Mycielski** zmarł w dobrach swych, w Wiśniowej, dnia 2-go b. m., po długiej chorobie. Zmarły był jednym z najlepszych i najszlachetniejszych ludzi, oraz jednym z najwybitniejszych obywateli kraju. Nietylko świecił wszystkim przykładem cnót osobistych i obywatelskich, ale także był jednym z najzasłużeńszych rolników. Jego to staraniom, jego inicyatywie, pracy i wytrwałym zabiegom zawdzięczamy otwarcie na uniwersytecie krakowskim wydziału rolniczego. Zmarły piastował przez lat kilka godność prezesa komitetu Tow. rolniczego w Krakowie, a jako poseł sejmowy brał czynny udział w pracy publicznej. Ożeniony był z siostrą hr. Stanisława Tarnowskiego. Pozostawił dwie córki i dwóch synów: prof. Uniw. Jagiellońskiego i redaktora *Przeglądu polskiego*, Jerzego, oraz hr. Jana Mycielskiego, dyrektora ordynacyi przeworskiej. Cześć jego pamięci!

W stanie zdrowia JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego nastąpiła zmiana na lepsze. Stan wprawdzie jeszcze zawsze poważny, ale dolegliwości zupełnie ustąpiły, siły są nieco większe i groźnego niebezpieczeństwa na razie niema.

Sokół lwowski obchodził wczoraj 34 rocznicę swego istnienia. Z tego powodu odbył się wczoraj w sali tego Towarzystwa wieczór muzykalno-wokalny połączony z popisem gimnastycznym. Licznie zebrana publiczność zachwycała się produkcyami najzdolniejszych gimnastyków, którzy pod komendą naczelnika Durskiego wykonali wiele trudnych a estetycznych ćwiczeń, jak piramidy na drabinkach, piramidy na kółkach w huśtaniu, a nakoniec przedstawili w oświetleniu bengalskiem statuy marmurowe. Na produkcye muzykalno-wokalne złożyły się: śpiew panny Gizińskiej, solo skrzypcowe panny Leczyńskiej, śpiew barytonisty lwowskiej opery p. Ludwiga i deklamacya art. dram. p. Chmielińskiego. Popisywał się też i zbierał oklaski chór Sokołów pod batutą p. Bursy.

Worek pocztowy, zawierający list pieniężne na sumę 3000 K. i 200 listów poleconych, zginął w drodze z Kołomyi do Czerniowiec.

Ordynat hr. Krasiński, odbywający obecnie wraz z żoną, córką Kazimierza hr. Badeniego, podróż na Wschód, uniknął szczęśliwie katastrofy podczas wypadku kolejowego pod Kairem. Pp. Krasińscy jechali w trzecim wagonie licząc od lokomotywy. Wskutek zderzenia się z drugim pociągiem, lokomotywa i dwa pierwsze wagony zostały zdruzgotane, a trzeci wagon przewrócił się. Pp. Krasińscy szczęśliwie wydostali się z wagonu, nie poniósłszy szwanku.

Zmiana własności. Gmach hotelu Imperial, przy ul. Trzeciego Maja, nabył od p. W. Ziołeckiego p. A. Jankowski.

„Spuścizna". Sztuka Schnitzlera znalazła była u nas licznych i goracych wielbicieli. Niestety, sukces jej w pełnym toku przerwany został skutkiem choroby p. Michnowskiej. Obecnie, gdy utalentowana ta artystka powróciła do zdrowia, dyrekcya wielostronnym żądaniom czyniąc zadość wprowadza jutro wymienioną sztukę Schnitzlera znowu na repertuar.

„O encyklice Ojca św. Leona XIII i o demokracyi chrześcijańskiej" wygłosi we środę dnia 6 marca b. r. w Czytelni katolickiej popularny odczyt ks. dr. A. Pechnik.

Samobójstwa. Bronisław Sądecki, notaryusz w Żywcu, w przystępie rozstroju nerwowego, utopił się onegdaj w rzece Sole.

W Stanisławowie zastrzelił się we własnem pomieszkaniu buchalter tamtejszego magistratu, Mieczysław Borowski. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Jaworznie odebrał sobie życie szef tamtejszej filii Banku austro-węgierskiego, Hödl. Przyczyną rozpaczliwego kroku miał być rozstrój nerwowy.

Z Nizzy piszą pod datą 24 lutego:

Palmy i róże, mirty i granaty, drzewa migdałowe i oliwkowe, szafirowa toń morza i lazurowe niebo, z którego słońce zsyła już nie promienie. ale całe snopy złocistego blasku i fale rozkosznego ciepła, — i jak uwierzyć, że to luty, że nietylko gdzieś na północy, ale i tu w pobliżu, o kilkanaście godzin drogi, śniegi i zima? Zawstydziła Nizza w tym roku Włochy, — ze „słonecznej Italii" uciekają ludzie i tutaj się chronią, t. j. ci tylko, którzy dla rozrywki do Rzymu czy Wenecyi pojechali; gorzej tym, co po zdrowie do miejscowości klimatycznych na włoską Rivierę się wybrali. Trzyma ich kuracya, niejednemu choroba wprost nie pozwala ruszyć się z miejsca, a powietrze fatalne, zwłaszcza dla piersiowych.

Jednakże choć tutaj rojno i gwarno i strojnie na *„Promenade des Anglais"*, i w Kasynie, i na *„Jetée"*, choć pociągi zawożą codziennie do Monte-Carlo setki kandydatów na bogaczy lub samobójców, sezon, zdaniem kompetentnych, do udanych nie należy. Brak międzynarodowych „wyższych dziesięciu tysięcy", a zwłaszcza brak Anglików, którzy nie przestali dotąd, mimo konkurencyi Amerykanów i na tem polu być najpożądańszymi gośćmi w każdej miejscowości klimatycznej czy kuracyjnej na kontynencie. Na początku sezonu omijali Nizzę, obrażeni na Francuzów za owacyjne przyjęcie Krügera. Niczejczycy nie tracili wszakże nadziei, liczyli na pewno, że skoro tylko królowa Wiktorya zamieszka, zwyczajem lat ostatnich, w Cimiez, lordowie zapomną o urazach politycznych i podążą za monarchinią. Stało się jednak, że królowa spoczęła we Frogmore, a arystokracya angielska zamiast podążyć na karnawałowe kawalkady, przywdziała żałobę. Zrobiła się tedy w „Cosmopolisie" tutejszym wielka luka i zapełnić ją trudno.

Stali bywalcy tutejsi utrzymują, że Nizza się „pospolituje", że napływa tu z każdym rokiem coraz większy zastęp t. zw. *„petites gens"* i nadaje trybowi życia piętno mieszczańskie. Jakgdyby oddychanie wonią kwitnących migdałów i rozkoszowanie się wiosną w styczniu bywało wyłącznym przywilejem ludzi z mitrą i koroną! Panie z wielkiego świata przenoszą tu swoje *„fixe'y"* i *„jour'y"* a choć, mimo braku Anglików, spory zastęp arystokracyi przybył w tutejszych rozrywkach szukać urojonego w poczynku po zabawach karnawału wielkomiejskiego, jednakże i to życie towarzyskie mniej jest ruchliwe niż w roku zeszłym. Przypisują to— rozwodowi pary książęcej Monaco; księżna opuściła już Nizzę.

Bawi tu obecnie Eleonora Duse z trupą swoją i występuje jako „Dama kameliowa", Magda w „Gnieździe rodzinnem" Sudermann'a i „Gioconda" d'Annunzia. Rzecz dziwna jednak — słynna artystka niema tu takiego powodzenia, jakie jej towarzyszyło dotąd na wszystkich scenach europejskich. Mówią, że język włoski osłabia wrażenie, a na „Giocondzie" sporo osób opuściło salę nie wysłuchawszy sztuki do końca; znużeni byli nieustającemi duetami miłosnemi, których treści z ruchu i mimiki odgadnąć nie mogli. Dlaczego jednak bywało inaczej w Wiedniu lub Berlinie? Trudno przypuścić, żeby nicejska publiczność teatralna mniej była obeznana z językiem włoskim, niż niemiecka. Może jest tylko... rozleniwiona tą czarowną, a tak bardzo do *dolce far niente* usposabiającą przyrodą i nie chce po prostu natężać uwagi nawet wtedy, gdy chodzi o grę takiej Duse.

Fiasco zupełne zrobiła tu okrzyczana Cléo de Mérode i wśród widzów dał się nawet słyszeć szmer niezadowolenia wobec jej póz fantastycznych, lecz bynajmniej nie artystycznych. Urodziwa niewątpliwie, ale bardzo szczupła i bardzo wysoka, ta pseudo-artystka drepce w najrozmaitszych szatach i pod najróżnorodniejszemi nazwami, trzy *pas* w prawo, trzy *pas* w lewo, pięć kroków w tył, potem porusza rękoma jak skrzydłami wiatraka, co się nazywa „gawotem", albo też jak pałąkami od kosza, co ochrzciła mianem „gry na flecie". Pierwsza lepsza koryfejka z baletu zaćmiłaby niechybnie tę głośną *divę*, która jaśnieje istotnie tylko przepysznemi gwiazdami brylantowemi.

Po za obrębem tych rozrywek artystycznych odbywają się bale, walki kwiatów, wyścigi, strzelanie do gołębi, — zwykły zresztą program karnawałowy. Dotąd powodzeniem największem cieszył się, jako nowość, bal kwiatowy, na którym każda z pań przedstawiała, lub przedstawiać chciała, kwiat. Najwięcej reprezentantek miały maki i fiołki; panowie dopasowali się doskonale, przywdziawszy frak ponsowy lub zielony z kwiatem damy wybranej w butonierce. Pierwsza walka kwiatów niebardzo się powiodła, skutkiem ochłodzenia się powietrza i silnego wichru.

Wczoraj odbył się tu koncert Ignacego Paderewskiego, złożony z samych utworów Chopina.

Wyborowa publiczność zapełniła salę całkowicie i przyjmowała wykonawcę z zapałem. Onegdaj Paderewski koncertował w Cannes, a przedtem dwukrotnie w Monte-Carlo. Wszędzie towarzyszy mu powodzenie. Z Nizzy udaje się Paderewski wprost do Włoch, zaczynając od Rzymu, następnie jedzie do Anglii.

W artystycznem *tournée* towarzyszy mu żona.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Dr. Zygmunt Uranowicz prof. gimn w Złoczowie 5 K.; M. Piątkiewiczowa z Rohatyna (z prośbą o Mszę świętą na podziękowanie za cudowne uratowanie męża Franciszka i o dalszą opiekę N. M. P.) 4 K.; Matkowska z Żółkwi 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **5.753 K. 57 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Zmarli. Julian Bereźnicki, radny krakowski i dyrektor tamtejszej powiatowej Kasy oszczędności, zmarł onegdaj w Krakowie na udar sercowy, przeżywszy lat 51. — W Warszawie Konstanty Górski, dyrektor warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń, syn Franciszka, b. generała wojsk polskich.— W Samborze: Dr. Władysław Rogala Skalski, starszy lekarz powiatowy.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 1, w poł. +2 R. Bar. 750. Spada. Pochmurno.

Po weselu.

— Cóż Marysiu, dobrze się bawiłaś?

— Niczego, proszę łaski pani: tańcowałam walce, polki, kontredanse i powiadali com królowa balu, bo byłam ze wszystkich dziewuchów najbardziej spocona.

Myśli.

Jeżeli spotkasz człowieka zadowolonego z siebie, nie zazdrość mu, dopóki się nie dowiesz, kto on zacz. Albowiem na 100 zadowolonych z siebie 90 należy do rodzaju głuptasów.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek „Baśka". We wtorek „Spuścizna" sztuka w 3 aktach Schnitzlera. We środę „Lohengrin" Wagnera.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o 8-mej. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Plohna.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 4 marca. Na walnem zebraniu Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego „Schodnica" zatwierdzono jednomyślnie bilans, wedle którego zysk w roku zeszłym wynosił 2,036.205 koron. Z tego przekazano na dotacyę funduszu rezerwowego 80,450 koron, a na tantyemy dla członków rady nadzorczej 160.916 koron; razem tedy 241.374 kor. Z pozostałej sumy 1,794.831 K. wyznaczono w myśl propozycyi rady nadzorczej 110 K. dywidendy od akcyi czyli za 16.000 akcyj 1,760.000 K. Pozostałą resztę 34.831 K. przeniesiono na nowy rachunek. Dywidenda płatną jest od dnia dzisiejszego.

Sport.

Wiedeński „Sport" podaje wiadomość, że program wyścigów konnych w Krakowie już został ogłoszony w urzędowym „Kalendarzu wyścigowym", i że w porównaniu z ubiegłemi latami robi wrażenie dość skromne, chociaż w trzech dniach wyścigów jest nagród 59.000 K. w gotówce i pięć nagród honorowych. Jak corocznie, tak i w tym roku, prezydent krakowskiego Towarzystwa J. E. Roman hr. Potocki przyczynił się z własnej szkatuły sumą 4000 K. na nagrody wyścigów krakowskich. — Mają się one odbyć w dniach 15, 16 i 18 czerwca, a główne biegi rozłożone są na następujące terminy:

Nagroda pamiątkowa hr. Jana Tarnowskiego, 6000 k. meta 1400 m. 15 czerwca, nagroda Dyrekcyi 6000 k. meta 1000 m. 16 czerwca, nagroda Prezydenta 4000 k. meta 2400 m. 18 czerwca. Wielki krakowski bieg myśliwski 5000 k., i nagroda honorowa, meta 4800 m. 18 czerwca.

* * *

Donosiliśmy już w ostatniej kronice, że „faworytem" na Derby angielskie jest koń nazwiskiem „Wołodyjowski" (Volodyovski), otóż na początku lutego koń ten był przedmiotem procesu. Właścicielka jego Lady Meux wynajęła go była Lordowi Beresford, do wyzyskiwania na torach wyścigowych. Lord wspomniany w ostatnich czasach umarł, a Lady Meux wytoczyła jego spadkobiercom proces utrzymując, że ten kontrakt najmu na nich nie przechodzi.

Pierwsza instancya sądowa przyznała słuszność oskarzycielce, jednocześnie jednak przyznała oskarzonym prawo odwołania się do wyższej.

Według regulaminu wyścigowego angielskiego, zdawałoby się, ten pierwszy wyrok musi się utrzymać, bo przez śmierć tego, który konia mianuje, mianowanie staje się nieważnem, a chyba Lord Beresford najawszy konia mianował go pod swojem nazwiskiem.

* * *

Galicyjski klub jazdy panów ogłosił program wyścigów w Krakowie w roku bieżącym; termina ich przypadają 17 i 18 czerwca. W każdym z tych dwóch dni odbyć się ma sześć biegów, wszystkie pod panami, a mianowicie trzy biegi gładkie, jeden z płotami, a reszta myśliwskie (Steeple-Chases). Nagrody honorowe ofiarują: hr. Jan Tarnowski, dawna Resursa krakowska, pułk dragoński Nr. 12. J. Eks. Roman hr. Potocki, hr. Romanowa Potocka, członkowie Wydziału i pułk ułański Nr. 2. Nagrody w gotówce wynoszą wraz z rządowemi 17.400 K.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Rzym 4 marca. Papież w odpowiedzi na życzenia, złożone mu w imieniu kardynałów i prałatów przez kardynała Oreglię powiedział: „Łasce Boga tylko zawdzięczamy, że osłabieni wiekiem i znużeni, nie upadliśmy pod brzemieniem trudności, jakie z wielu stron codziennie coraz bardziej na nas napierają i stawiają coraz większe zapory działalności Kościoła. Czasy są takie, że nierozum, złość i inne niecne tendencye mogą bez żadnej przeszkody występować przeciw Kościołowi, chociaż on działa jedynie i wyłącznie dla dobra ludzkości". Papież podniósł następnie zarzuty przeciw złośliwym sektom, łączącym się do walki przeciw katolickim instytucyom i ożywionym życzeniem zniszczenia ich. Papież nie ma jednakże obawy o losy Kościoła. W dalszym ciągu Ojciec św. chwaląc z jednej strony solidarność katolików całego świata i ciesząc się, że oddają cześć należną Kościołowi i jego głowie, wyraził z drugiej strony ubolewanie z powodu zaślepienia niektórych i zaznaczył, że z goryczą rozmyśla nad tem co będzie z pokoleń, napojonych zdrożnemi zasadami. Papież położył ponownie nacisk na to, że co do praw Stolicy św. nie może nastąpić przedawnienie, a przechodząc do omówienia ostatniej swej encykliki powiedział, iż uważał za rzecz potrzebną i pożyteczną oświadczyć, iż ludy najrychlej i najpewniej osiągną swą pomyślność, jeżeli zechcą starać się o owo nieocenionej wartości dobro, jakie spoczywa w jedności wszystkich klas. W końcu Ojciec św. wyraził się z gorącemi pochwałami o tych, którzy starają się o rozszerzenie cywilizacyi chrześcijańskiej wśród ludów barbarzyńskich i nadmienił, że zasługi w tym kierunku ponosi przedewszystkiem katolicka Francya, która z tego może być słusznie dumną. W chwili obecnej jednakże jest ona zagrożona wielkiemi niebezpieczeństwami.

Petersburg 4 marca. Z rozkazu cara utworzono w Helsingfors komisyę celem badania stosunków tych Finlandczyków, którzy nie posiadają własności ziemskiej. Do dyspozycyi tej komisyi oddano 2 miliony marek, które mają być rozdzielone wedle jej propozycyi.

Palermo 4 marca. Wybuchło tu bezrobocie robotników warsztatów okrętowych, które wkrótce ogarnęło i innych robotników. Zaszły tak poważne demonstracye, że okazała się potrzebną interwencya wojska. Tłum, przeciągając ulicami, rozbijał latarnie i szyby w sklepach, oraz obrzucał policyę i żołnierzy kamieniami. 4 żołnierzy otrzymało lekkie rany. Wojsko, atakując ekscedentów, zraniło lekko kilkunastu. Wczoraj panował już spokój.

Marsylia 4 marca. Tłum robotników przeciągał wczoraj niosąc chorągwie ulicami miasta i usiłował wstrzymać od roboty tych robotników, którzy nie przyłączyli się do zmowy. Około 200 strejkujących napadło na wozy wiozące ładunek dla okrętów i poprzewracało je. Żandarmerya rozprószyła ekscendentów, przyczem aresztowała jednego.

Tulon 4 marca. Sześć krążowników eskadry morza Śródziemnego otrzymało rozkaz, aby były w pogotowiu do pełnienia służby pocztowej z Algierem, na wypadek, gdyby miała być ona przerwana wskutek bezrobocia robotników portowych w Marsylii.

Madryt 4 marca. Azcarraga nie przyjął misyi złożenia nowego gabinetu.

Berlin 4 marca. Bawiącemu tu w zeszłym miesiącu kardynałowi Koppowi, jako zwierzchnikowi dyecezyi, do której należy Berlin, przedstawiono skargi ludności polskiej w sprawie braku dostatecznej liczby kazań polskich i inne życzenia językowe polskich katolików tutejszych. Jak twierdzą, kardynał Kopp kategorycznie odmówił i zlecił delegatowi arcybiskupiemu w Berlinie, aby nadal żadnych życzeń Polaków po za dotychczasowemi granicami nie uwzględniano.

Madryt 4 marca. Królowa regentka poleciła Villaverdemu utworzenie nowego gabinetu.

Kapsztad 4 marca. Dżuma rozszerza się coraz bardziej. Wczoraj i dziś stwierdzono nowych jedenaście wypadków. Prócz tego znaleziono za miastem 5 trupów osób, zmarłych na dżumę.

Sofia 4 marca Nowy gabinet utworzył się. Prezydyum i finanse objął Karawełów, wojnę jenerał Paprikow.

Londyn 4 marca. *Daily Express* donosi, że Botha uzyskał zawieszenie broni, aby módz porozumieć się z Kruegerem. Jako ostatniego środka miał Krueger spróbować uzyskania pośrednictwa dworu petersburskiego, celem oddania sprawy sądowi rozjemczemu. Jak słychać otrzymał odpowiedź niepomyślną.

Paryż 4 marca. Déroulède udał się ze San Sebastian do Lugano, aby oczekiwać powrotu świadków, którzy udali się do Buffeta, męża zaufania ks. Orleańskiego do Brukseli. Buffet bowiem zaprzeczył twierdzeniu Déroulèda, że rojaliści zdradzili spisek w r. 1899.

Kraków 4 marca. Policya aresztowała bardzo zagadkowego człowieka, który przybierał nazwiska jużto Stanisława Junoszy, jużto Marka Rościszewskiego, Zygmunta Rościszewskiego lub Kazimierza Stodomkiewicza. W roku 1898-mym usiłował on tu wymieniać walory rosyjskie na sumę 5000 rubli. W tym samym czasie okradł we Lwowie p. Romana Zenowicza na 4000 koron. Niedawno przybył do Krakowa i podając się za byłego studenta z Królestwa, wypędzonego ze szkół, kręcił się wśród tutejszej młodzieży szkolnej. Znaleziono przy nim paszport rosyjski. Śledztwo w toku.

Petersburg 4 marca. Prof. Bergmann z Berlina badał za pomocą promieni Roentgena ranę, zadaną ministrowi oświaty Bogoljepowowi przy znanym zamachu. Kula znajduje się po lewej stronie kręgu szyjnego. Stan pacyenta zadowalający.

Londyn 4 marca. Biuro Reutera donosi z Golesberga: Stein i Dewet przekroczyli rzekę Oranje wraz 1500 ludźmi, mimo wysokiego stanu wody i silnego ognia ze strony Anglików. Kilku Boerów padło. Pewien farmer opowiada, że Stein bardzo źle wygląda, a cały wspomniany oddział cierpi dotkliwy głód.

Wiedeń 4 marca. Jak słychać, przedłożenie rządowe dotyczące zaprowadzenia 9-godzinnego czasu pracy dla górników, będzie wkrótce przedłożone Radzie państwa.

Kraków 4 marca. Namiestnictwo nadesłało do komitetu tutejszego Towarzystwa rolniczego pismo, w którem powiedziano, że władze rządowe gotowe są reaktywować zakłady kontumacyjne w Krakowie i Białej dla wprowadzenia dwu lub 3-dniowej kontroli weterynaryjno-policyjnej na nierogaciznę.

Wypadki w Chinach.

Szangaj 4 marca. Z Niuczwang donoszą, iż oddział rosyjski, złożony z 3000 ludzi, uderzył pod Hsinging na bandę rozbójników, złożoną z około 10.000 ludzi. Oddział ten zmuszony był cofnąć się do Mukden, utraciwszy 20 w zabitych, 30 w rannych, oraz 1 armatę.

Londyn 4 marca. *Morning Post* donosi z Pekinu: Japończycy postanowili swe wojska z Pekinu wycofać, a zostawić tam 2000 ludzi.

Pekin 4 marca. Wojska francuskie już prawie ukończyły przygotowania do wyjazdu z Pekinu. Jak słychać, już w najkrótszym czasie zamierzają Francuzi opuścić miasto, a zostawić tylko brygadę piechoty i tyleż konnicy dla ochrony poselstw.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 4 marca. Hr. J. Grudziński z Poznania. Hr. A. Dunin z Głębocka. R. Janicki z Berezowicy. M. Grossmann z Budapesztu. B. Cieński z Łoszniowa. J. Pilawski z Janowiec. J. Burkt, L. Pinter i H. Forst i F. Kaiser z Wiednia. E. Albert z Frankfurtu. A. Schrötter z Czerniowiec. H. Jankowska z Rosochowaciec A. Gawrońska z Rosyi. E. Szemzö i S. Czykaluk z Tarnopola. J. Leszczyński z Borek małych Hr. K. Romer z Brzuchowic. S. Mester z Krakowa. S. Lius z Tarnowa. S. Makarewicz z Krakowa. A. Szumski z Borysławia.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 4 marca. S. hr. Skrzyński i S. Pietruska z Nozdrzec. S. br. Hagen z Wielkich Ócz. Dr. L. Lazar z Késwardo. A. Somer z Przemyśla. Dr. Kümelman z Uhrynkowic. J. Jorkasch Koch z Stojan. S. Zarewicz z Rudenki. A. Madeyski z Skolego. O. Strzembosz z Podola. R. Bessler z Kaiserslatern. E. Krzysztofowicz z Załucza. Dr. R. Groak z Miskolcza. N. Schleifer z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 marca. Major Wiktor z Budapesztu. L. Gerley z Schodnicy. F. Stanek z Wiszenki. J. Noss z Czortkowa. Porucz. Scheibler z Kamionki Strum. Dr. J. Kiesler z Czerniowiec. W. Wiktor z Woli Sękowskiej. A. Miliński z Gródka. A. Zsarny z Miskolcza. W. Pilatowski z Brodów. W. Niewiarowski i M. Łobożewski z Rosyi. A. Priwoźnik z Wiednia. E. Lang z Wieczorki. F. Weber z Ołomuńca.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 marca. S. Pilarscy z Halicza. E. Dietz, A. Kiridus i J. Dietz z Wiednia. S. Lewiton z Holandyi. H. Sawczyńscy z Bełzca. N. Maciulski z Żółkwi. N. Jażwieński z Podniestrzan. K. Kuryłowicz z Bóbrki. J. Fabich z Retzbachu. F. Pacckiaffo z Hanau. J. Kirschbaumer z Jaworowa. F. Hempel z Erfurtu. J hr. Pinińska z Grzymałowa. N. Parnes z Podwołoczysk. G. Himelsbach z Toporowa. H. Kanturek z Lincu. J. Dobrowolski z Doliny. J. Zieliński z Stryja. N. Rzepecki z Jedlicz. S. Leniecki z Schodnicy.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 marca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 423·00 do 429·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 537.00 do 549.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 351.— do 361.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.70 do 99.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 90 90 do 91.60.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·05 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 253·00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·70.

Wiedeń 4 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·71—7·72, na maj-czerwiec 7.81—7·82, na jesień 7 94—7 95; żyto na wiosnę 7·69—7·70, na maj-czerwiec 7·66—7·67, na jesień 7·02—7·03; kukurudza na maj-czerwiec 5·50—5·52, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·61—5·62; owies na wiosnę 6·58—6·60, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: łagodnie, odwilż.

Budapeszt 4 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·47—7·48, na październik 7·63—7·64; żyto na kwiecień 7·29—7·30, na październik 6·60—6·62; owies na kwiecień 6·24—6·25; kukurudza na maj 5·21—5·23. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya bez ochoty. Pogoda: pada deszcz.

39)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Ostatecznie, cóż znaczy rzecz tak bagatelna jak napisanie listu w porównanin z niebezpieczeństwem, jeżeli odmówi?

— Co mam napisać? — zapytała, biorąc pióro.

— Pisz.

Mistress Kiddy musiała naprzód ułożyć treść listu, gdyż dyktowała bez namysłu:

„Panie Franciszku!

Walter poróżnił się z panią Brent i pan jeden tylko możesz ich pogodzić. Powróć więc dziś koniecznie na godzinę piątą. Wyświadczysz pan wielką przysługę.

Życzliwa

Wiktorya Brent“.

Po napisaniu tych kilku wierszy, chociaż nie zawierały one w sobie nic kompromitującego, uczuła niesmak, jak po popełnieniu kłamstwa lub oszustwa.

— Dlaczego nie powiedzieć wprost co się stało? — zapytała, gotowa rozedrzeć list napisany.

— Dlatego, że nikt nie powinien o tem wiedzieć.

— Nawet Franciszek?

— Więcej niż kto inny... Jeżeli pragniesz ażeby żył...

I korzystając z wywołanego wrażenia, podała pióro i kazała napisać adres.

— Tylko śpiesz się...

Wydawała rozkazy imponująco, brutalnie, stała się znowu matką godną Stefana.

Tylko ten, kto widział ją dotychczas pokorną i potulną, mógł zrozumieć, ile ten zadawany sobie bezustanny przymus musiał kosztować ją i oburzać.

W tej krótkiej chwili mistress Kiddy wykazała nietylko siłę namiętności, lecz i wyższą inteligencyę, która zaimponowała młodej dziewczynie.

Mogła wprowadzić ją w błąd, oszukać, ale nie myliła się, gdy chodziło o kogoś, którego kochała... gdy chodziło, jak oświadczyła, o jego życie.

Queenie drżącą ręką zaadresowała list, który Kiddy natychmiast pochwyciła.

— Zostaje mi tylko tyle czasu, ile wymaga odniesienie go — rzekła i wyszła.

Dopiero po jej odejściu Queenie zdała sobie sprawę z tego co zaszło, z przymusu wywartego na nią, ze skorzystania z jej młodości i niedoświadczenia.

Oburzona, chciała biedz za ciotką Kiddy i odebrać list, lecz nie znalazła już jej i tylko zobaczyła pędzącego na koniu grooma.

Niekiedy, choć w bardzo rzadkich wypadkach, gniew bywa dobrym doradzcą.

Wzburzona Queenie zdobyła się nareszcie na postanowienie tak długo odkładane.

Wyzna wszystko.

Ponieważ nie wie dobrze, co i jak ma uczynić, aby spełnić swój obowiązek, więc zwierzy się i zyska sobie pomoc.

Ale rozumie się, nie swej macosze, która po pierwszych jej słowach wzruszyłaby ramionami, następnie podniosłaby ręce w górę, nazwałaby ją fantastyczką, waryatką, wreszcie niewdzięczną, gdyż pobyt w Chartranie, pominąwszy zimno, jest dla niej bardzo korzystnym, a Walter i Teresa, choć nie romantyczni i niekiedy niegrzeczni, są ludźmi przyjemnymi.

O pułkowniku nie ma co mówić, bo z nim niemożliwa poważna rozmowa.

Pozostaje więc tylko Franciszek.

Powiem mu wszystko jeszcze dziś wieczorem — rzekła sobie Queenie.

Nie żałowała już, że napisała list; pod wpływem spodziewanego za kilka godzin przyjazdu Franciszka, uspokoiła się i znowu z przyjemnością rozmawiała z ojcem Mazerollier, zajętym dotychczas prawie wyłącznie Stefanem.

— Co to jest przyzwyczaić się do pobytu między dzikimi i poganami! — zawołał pułkownik, spoglądając na stryja pod rękę z bratańcem przechadzającego się w alei ogrodowej. — Wybryki naszego dzikiego smakują temu dobremu zakonnikowi jak chleb święcony. Zobaczycie, że on go będzie jeszcze pieścił.

Pożegnanie ich, którego pułkownik chciał być świadkiem, było z obu stron bardzo serdeczne, a gdy pan Mainwood żartował ze Stefana, że tak pokochał stryja Francuza, młodzieniec odparł wzburzony:

— Nie chcę porównywać. Lecz człowiek ten, słusznie czy niesłusznie, kocha mnie, a o nikim więcej tego powiedzieć nie mogę.

Zdobycie choć odrobiny serca Stefana mogło uchodzić za najpiękniejszy sukces misyonarski, to też Queenie jeszcze więcej zaczęła cenić Ojca Mazerollier.

— Jaka to szkoda, że Franciszek spóźnił się i jeszcze jest u Stingsów. Wkrótce będzie piąta; z pewnością rozminą się w drodze.

Nie umiałaby sobie wyjaśnić, dlaczego wierzyła, że Franciszek będzie jej posłuszny i przyjedzie na czas oznaczony, jak również dlaczego było jej tak smutno, gdy spotkał ją zawód.

Nie nadjechał i wieczorem.

Queenie czuła się już teraz upokorzoną.

Wezwała go, a on nietylko nie przybył, lecz nawet nie odpisał!

Niepokój jej wzrastał, ile razy spojrzała na zasępioną twarz ciotki Kiddy.

Czyżby nieszczęście, które chciały zażegnać, już nastąpiło?

Nadszedł poranek dnia następnego, a Franciszka nie było.

Prawdopodobnie przyjedzie, stosownie do przyrzeczenia, dopiero wieczorem, jeżeli przyjedzie...

Czas był okropny; w powietrzu wisiała gęsta mgła i padał deszcz.

Siedzące w obszernych ciemnych pokojach osoby ledwie mogły się dostrzedz, a zawieszony na ścianie w stołowym pokoju Baltazar i jego przyjaciele, jeszcze straszniejsi niż zwykle, wyglądali jak gromada upiorów.

Mistress Brent odjechała, Walter przesiadywał przy chorej Teresie.

Queenie nie mogąc wysiedzieć w pustych i smutnych pokojach, schroniła się do cieplarni.

Zarówno jak Franciszek, a może i z jego powodu, lubiła to miejsce, przypominające jej kraje południowe i lato.

W tej chwili winnica nęciła całym swym urokiem; ukryte pod czerwonawemi liśćmi grona zaczynały dojrzewać, kwiaty zachwycały rozmaitością barw.

Queenie przypomniała sobie swą pierwszą bytność w cieplarni i doznany przedsmak tajemnic Chartranu.

Lecz czemże była owa wzajemna ku sobie niechęć kuzynów w porównaniu z tem, co od owego czasu odkryła: ze zbrodniczą obojętnością żony dla męża, matki dla dziecka, z tajemniczemi zamysłami serca, zdawało się, znanego jej tak dobrze i tworzącego jedność z jej własnem sercem!

Usiadła pod rozpostartym na murze krzewem winorośli, pochyliła głowę i ocierała powoli płynące z oczu łzy.

Ponieważ zmuszoną była zwątpić o Teresie, dlaczegóż nie wątpić i o wszystkich, nawet o nim?...

Dlaczego nie przybył?

Co mogło tak długo zatrzymywać go u Stingsów?

Nagle przypomniała sobie, że Franciszek wyrażał zamiar ożenienia się wcześnie i że hr. Stings miał dwie bardzo przyjemne córki.

Anna czy Lita?

Zapewne jednę z nich zamierzał Franciszek zaślubić, wyrzekając się innego zamiaru, jeszcze niejasnego.

Zapewne to postanowienie miał na myśli, gdy mówił:

— Niech pani pamięta, że sama żądała, ażebym wyjechał!

I ona sama, ślepe narzędzie, pomogła do tego związku!

Panna Stings była tak dobrą partyą dla młodszego w rodzie Chartranów, jak Cecylia dla Stefana.

Queenie coraz więcej pochylała głowę, wreszcie oparła ją na dłoniach i rozpłakała się.

W tej chwili drzwi otworzyły się i ktoś wszedł do cieplarni.

Queenie zmieszana, z mokrą od łez twarzą i potarganemi włosami zerwała się z miejsca.

Ale nie było ani gdzie ukryć się, ani którędy uciec, więc usiadła znowu, myśląc, że umrze ze wstydu, jeżeli to Franciszek.

Był to rzeczywiście on.

— Co pani jest? — zapytał zdziwiony.

Tegoż dnia jeszcze, rano, nie mogąc przed kim innym, postanowiła wyspowiadać się przed nim, tymczasem teraz sama zaczęła spowiadać go.

— Dlaczego nie przyjechałeś pan wczoraj?

— Nie mogłem; musiałem czekać na Ojca Mazerollier, później powiem pani dlaczego.

— Ach!...

Wierzyła, że mówił prawdę i że chodziło tylko o Ojca Mazerollier.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.